

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wycofa rocz-
nie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwar-
talnie rs. 2. Z przesyłką poczo-
tową w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po k. 15 od wiersza.
Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra
pojedynczo 20 k. Za zmianę
adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Pe-
dawnik polskiej gazety «KRAJ»
w Petersburgu, ul. Komarska B. Tea-
tra 10». Kantor otwarty w dni
powszednie od god. 10 r. do 3 p.
Warszawska agencya KRAJU
(Rajchman i Frenkler, Senatorska,
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicy, przedpłatę zaś
wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Przypominamy, że czas jest od- nowić kwartalną przedpłatę.

Petersburg, 30 września.

Ubiegłe półrocze nie przyniosło zmian na lepsze w stosunkach przemysłowo-handlowych państwa. Najnowsze sprawozdania departamentu celnego i ministerstwa komunikacji wykazują ciągłą stagnację we wszystkich kierunkach działalności ekonomicznej. W handlu zewnętrznym przede wszystkim rzuca się w oczy znaczny upadek wywozu najważniejszych artykułów zbytu. Zboża, w porównaniu z pierwszą połową ubiegłego roku wywieziono mniej o 2,586 tys. czetw. (wywóz 1-ej połowy 1882 r. 18,198 tys. czetw. — w ciągu tegoż czasu 1883 r. — 15,612 tys. czetw.), w tej liczbie owsa o 861 tys. czetw., pszenicy o 547 tys. czetw., kukuruzy o 916 tys. czetw. Wywóz żyta zwiększył się bardzo nieznacznie (o 330 tys.). Oprócz zboża, wywóz lnu zmniejszył się bardzo znacznie, bo o 2,042 tys. pud., siemienia lnianego o 270 tys. czetw., i konopi o 349 tys. pud. Dla guberni litewskich i białoruskich, uprawiających len w dużej ilości, upadek ten ma ważne znaczenie. W Rydze, dokąd głównie idą lniane produkty kraju zachodniego, wywóz w porównaniu z rokiem ubiegłym zmniejszył się o 66%, najwięcej ze wszystkich portów. Zwiększył się wywóz niektórych mniej ważnych artykułów, drobin o 730 tys. sztuk, spirytusu 659 tys. pud., chociaż świeżo ratyfikowany traktat hiszpańsko-niemiecki zmieni zapewne na niekorzyść ten ostatni, stosunkowo pomyślny, rezultat.

Zeszłoroczne podniesienie cel przywozowych musiało naturalnie pociągnąć za sobą zmniejszenie przywozu towarów zagranicznych.

Po większej części, cel, o który chodziło w tym razie, nie został osiągnięty. Takt np. niepomyślnym nazwać trzeba zmniejszenie dostawy produktów ogólnie używanych nawet w warstwach średniej i małej zamożności. Przywóz kawy zmniejszył się o 62%, t. j. z 412,000 pud., upadł na 157,000 pud., z powodu podniesienia cła z 1 rs. 65 k. do 2 rs. 50 k. na pud. Dostawa śledzi zmniejszyła się o 784 tys. pud., ryżu o 150 tys. pud. W sferze przemysłowej i fabrycznej, zwiększenie cła do 50 k. z puda (surowiec) na skóry niewyrobione wywołało zmniejszenie przywozu z 235 tys. pud. do 155 tys. pud. Opodatkowanie tłuszczu (hoju) po 30 k. z puda prawie zupełnie zatamowało przywóz tego artykułu: w roku przeszłym sprowadzono z zagranicy 295 tys. pud., w bieżącym — 38 tys. pud. Ustanowienie podwójnego cła od wełny surowej zmniejszyło przywóz również na połowę. Przędzy bawełnianej przywieziono mniej o 140 tys. pud., t. j. przeszło 50%.

Pod względem granic, przez które przeszła największa ilość towarów zasługuje na uwagę, że najczęściej przepuściła towarów komora celna w Libawie, podczas kiedy w latach ubiegłych prym pod tym względem trzymała Odesa.

Dobłą wskazówką stanu wewnętrznego handlu są peryodyczne sprawozdania, wydawane przez wydział statystyczny ministerstwa komunikacji o ruchu towarowym i osobowym na kolejach żelaznych. Sprawozdania z pierwszej połowy b. r. wykazują, jeżeli nie upadek, to przynajmniej zastój, położenie bez zmian, w którym przebywa obecnie przemysł i handel państwa rosyjskiego. Liczba pasażerów z pierwszego półrocza zeszłego roku równa się tegorocznej, nawet cokolwiek ją przewyższa: w półroczu r. z. przewieziono 15,419,000 pasażerów, w ubiegłym 15,303,000. Towarów za frachtem zwyczajnym przewieziono w 1-m półroczu 1882 r. 660,677,000 pud., a w r. 1883 — 661,753,000 pud. t. j. na 0,2% więcej. W bieżącym roku zwiększył się za to i dość znacznie ruch towarów, przewożonych za frachtem pospiesznym. Po wprowadzeniu podatku państwowego, ruch towarów tej kategorii zmniejszył się niemal o połowę; obecnie z powodu zmian taryfy na wielu drogach żelaznych zaczął znowu wzrastać i zwiększył się w r. b. w porównaniu z przeszłym o 26%.

Stosownie do ruchu towarowego i osobowego, dochody dróg żelaznych pozostały prawie bez zmiany, w roku 1882 za ten sam okres wynosiły 96 978,000 rs., a w 1883 — 96,811,000 rs. Obniżenie to jednak w rzeczywistości jest większem, ponieważ w 1882 r. nie było dróg kaukaskiej i batumskiej, dochody z których włączone są do wykazu z 1883 r. Obliczając podług wiorst. wypadnie, że w porównaniu z rokiem ubiegłym dochód na kolejach zmniejszył się o 2,14% t. j. z 4,721 rs. na wiorstę upadł do 4,620 rs. Rezultaty eksploatacyi pojedynczych dróg żelaznych są bardzo rozmaite. Niektóre z nich zrobiły w roku bieżącym lepszy interes niż w ubiegłym. Przedewszystkiem z powodu zwiększenia wywozu przez port libawski, na libawskim oddziale libawo-romeńskiej drogi dochód podniósł się o 32%. Na drogach Królestwa polskiego dochody również się zwiększyły: na warszawsko-wiedeńskiej o 19,5%, łódzkiej 16%, bydgoskiej 9,4% i terespolskiej 6,3%. Moskiewsko-brzeska, granicząca z libawską i drogami Królestwa, miała wyższe dochodu 12%. Ilość dróg żelaznych wykazujących deficyt w porównaniu z r. z. jest naturalnie o wiele większą. Na drogach południowych dochody upadły o 11%, bałtyckiej o 8%, charkowo-mikołajewskiej o 16,1%, łozowo-sewastopolskiej o 10,7%. Nawet na drodze mikołajewskiej, mimo ogromnego ruchu podczas koronacyi, dochód zmniejszył się o 0,2%.

Nagrody na Wystawie kijowskiej.

Oprócz wymienionych w zeszłym N-rze «Kraju» otrzymali nagrody:

A. Pawilon główny. I grupa (geologiczne mapy, plany etc.). List pochwalny: W. E. Mozgołow. II. Dział gospodarstwa wiejskiego. Listy pochwalne: J. J. Włastielica, talnowskiej ekonomji hrabiego Szwałowa, Tarasow, Gaacze i Szmid. III. Dział przetworów fabrycznych. Medale brązowe: Chrystoforow (za wino), Szczerbakow, Lowianow, Szpiler,

Gudim-Lezkowicz. Listy pochwalne: Litwak, Jagudow (kumys), Albrecht, Babajew, Czamański, Joselewicz, Fryszen. Oddzielny list pochwalny: firma «Robotnik» za fabrykę sorgowych wyrobów. IV. Dział pszczeniactwa i jedwabnictwa. Listy pochwalne: Chudoszczenko i wychowawcy szkoły felczerskiej. B. Dział ogrodnictwa. Medale brązowe: Baklanow, Drużynin, Szawrow, Kogorłycki, Rote, G. G. Dopelmajer, pani Wesser (za herb państwa z zasuszonych kwiatów), Tarnowski, Zakrewski, Benediks, Woronczuk. Listy pochwalne: Maszek, Tintiuin, Sołski, Senatorski, Poto, Pilińienko, Lene, Baszyński, Jonasz, Zagorowski i Walker. C. Narzędzia i maszyny rolnicze. Medale brązowe: Eberhardt, Burkhard i Uraib, Prancer. Listy pochwalne: kolonja rubieżowska dla poprawy przestępców małoletnich. D. Zwierzęta domowe i drób. I. Za konie. Medale brązowe: Nieniukow, pani Bielokopytowa. Listy pochwalne: Mitoradowicz, Karaczyński. II. Za owce. List pochwalny: Berg. III. Za leporydy (skrzyżowanie rasy krolika i zajaca). List pochwalny: Lenkiewicz. Oprócz tego, na mocy dopełniającego protokołu komisji ekspertów otrzymali jeszcze nagrody następujący wystawcy: 1) Elworti za narzędzia rolnicze, duży srebrny medal. 2) G. Lenning i Kolman, za arty i sortowanie, mały srebrny medal. 3) Fryszen, za druciane ogrodzenia, list pochwalny. 4) Bariatyński, za produkcję i wyroby z konopi, duży srebrny medal. 5) Sethofer, za cukier, duży srebrny medal. 6) Skwajer, za prasę do prasowania sorgo, mały srebrny medal. 7) Soroczyński, za gonty ośowe, list pochwalny. Oprócz tego postanowione wyrazić współzainteresowanie Towarzystwa opieki nad zwierzętami, za wystawione przez nich przedmioty. Następnym wystawcom wyznaczono nagrody od kijowskiego oddziału rosyjskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami za pielegnowanie zwierząt, brązowe medale: baron A. Mas, Zankiewicz, włościanin Antoszczuk, włoś. Daciuk i włoś. Kiezenko. Listy pochwalne: M. Podgórski, Jung, Lenkiewicz, Wolejko, warszawskie muzeum pszczeniactwa, P. Koszyc, E. Hawlen, Horwat, hr. B. Branicki. Gospodarstwo włościańskie i przemysł domowy. A) Za produkty rolnictwa i ogrodnictwa: plug ministerstwa dóbr państwa A. Kowalenko. Medale brązowe i 5 rubli: K. Kruglij i Kowalenko. Medal brązowy: Kalwityński. Listy pochwalne: D. Janiewski, A. Nowicki i A. Kowalenko. Listy pochwalne i 5 rs.: And. Kowalenko. Al. Kowalenko, Korniejenko, E. Nowicka, A. Wasilenko, W. Kałoszyn, Bojko, R. Bez-wuch, P. Gomieniuk, Stefan (nazw. niewiad.), Wykreniuch, Majborda, Kogut, Osipow. B. Hodowla bydła. List pochwalny i 5 rs.: Niezdochiej i Karmok. C. Za narzędzia rolnicze i przewozowe środki. Medal brązowy i 5 rs.: J. Józełowicz. List pochwalny i 5 rs.: Rudzki, Kowal i Kubarski. D. Wyroby domowe. Brązowy medal i 5 rs.: Olijnik, Czerkas, Swistun, Kalenczuk, Koszewienko. Listy pochwalne i 5 rs.: Onyszczuk, Maniuk, J. Olijnik, Parchunowa, Pałaszka, Nowosada, Kapłun, Krystiuk, Boryspolec, Suszczenko, Helwicz, Szkilniuk, L. Parchunowa, Nagórny, Nosienko. List pochwalny: Kruk. E. Za sukno. Medale brązowe i 5 rs.: Staganjuk, Petryczenko, Gnatenko, Lukierya Kowalenko, Nowosad. F. Za płachty i fartuchy. Medal brązowy i 5 rs.: Szumbarska. Listy pochwalne i 5 rs.: Pletieniecka i Jawimczukowa. G. Za dywany. Medal brązowy: Domaczewski. Listy pochwalne i 5 rs. Filopowa, Powszuk i Bondar. H. Za pasy. Medal brązowy i 5 rs.: Bezruczanko Ksienja. List

pochwalny i 5 rs.: Palczukowa. 1) Za wzywiania. Medal brązowy i 5 rs.: Nowicka. Listy pochwalne i 5 rs.: Kowalenko, Szkilniukowa, Skakunowa, Paraska, Pletieniecka, Kornielukowa, Weremjewa, Szkilniukowa, Hapka. Za wyplatania. Medal brązowy i 5 rs. Antoszek, Kiczenko. Listy pochwalne i 5 rs.: Daciuk, Kisłoszczyk, Sofron, Sobolewski. Za buty. Listy pochwalne: Z. Czub i Karpienko. Za wyroby garncarskie. Medale brązowe i 5 rs.: Kałynowa, Bańkowski i Syroid. Listy pochwalne i 5 rs.: Matuszewski, Popowicz i Wowczek. Listy pochwalne: Besarabicz i Jakimienko. Za jedwab i wyroby jedwabne. Medale brązowe i 5 rs.: Lubimienko, Krawczenkowa, Niekracz i Zabroda. Listy pochwalne i 5 rs.: Cadikowa, Terpilowa, Łozeczniukowa, Buławinowa, Terpilowa, Maryna, Bojczenkowa, Zabrodinowa, Orłowski, Zabroda, Chrołowa, Maruszyna, Krawczenko, Terpilowa, Eud. Krawczenkowa, Kat. Krawczenkowa, N. Krawczenko, P. Krawczenko, Strielcowa. Koszykarstwo. List pochwalny: Jegorow. List pochwalny i 5 rs.: Michajłow. List pochwalny za model broni systemu Berdana: Bielajew. List pochwalny i 5 rs.: włościanie, których nazwiska niewiadome: czterej włościanie za płótno, dwaj za ręczniki, dwaj za obrusy, dwaj za hafty, jeden list pochwalny włościanie m. Miaskowki, w podolskiej guberni i jeden, włościanie m. Dzygowki w podolskiej guberni. Na zakończenie sprostujemy niektóre niedokładności, jakie się wkrały do listy głównych nagród, wydrukowanej w ostatnim numerze. 1) W dziale jedwabnictwa p. Chudoszczenko i wychowawcy szkoły felczerskiej, otrzymali nie duże srebrne medale, lecz listy pochwalne; 2) w dziale technicznym przez omyłkę wydrukowano Nuk, zamiast Żuk; 3) w dziale rolnictwa p. Brodzki i chodorowskie Towarzystwo otrzymali nagrodę za ryż, a nie za raps.

Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, 10 października.

Przebrzmiały u nas wreszcie ostatnie harmonijne i nieharmonijne echa odbytej na całej przestrzeni kraju naszego uroczystości wiedeńskiego zwycięstwa; dzienniki nasze zamknęły nareszcie szczęśliwie, powtarzając się trochę jednostajnie, rubrykę doniesień o tym obchodzie, a po świątecznym nastroju wracają nasze stosunki, ze swemi potrzebami i zadaniami powszedniego życia, do normalnego stanu. W pierwszym rzędzie, jako przedmiot główny porządku naszego dziennego, przedstawia się w W. Księstwie Po-

znańskim kwestya obsadzenia wakansów duchownych, stosownie do postanowień uchwalonego w ciągu ostatniej kadencji sejmku pruskiego, stwierdzonego królewskim podpisem, prawa. Według tego prawa wolno, jak wiadomo, władzy kościelnej bez odnoszenia się do wiedzy i pozwolenia rządu (*Anzeigepflicht*) mianować księży na odwołalne stanowiska kościelne, na wikaryaty i tak zwane komendy. Chodzi teraz, mianowicie w W. Księstwie Poznańskim, gdzie do dwustu parafij pozbawionych jest kapłanów, o obsadzenie owych wakansów, co przecież przedstawia rozmaite wątpliwości i spotyka się z różnemi przeszkodami. Nasamprzód należy rozróżniać pomiędzy temi i wakansami takie, które jeszcze za czasów funkcjonowania władcy arcybiskupiej dzisiejszego kardynała Ledóchowskiego były poobsadzone, ale których rząd faktycznie obsadzić nie dopuścił, ponieważ nominacya nastąpiła bez jego zawiadomienia i pozwolenia. Otóż osoby duchowne, posiadające nominacyę na wikaryaty i zawiadostwa probostw z tej epoki, wchodzą teraz powoli, bez przeszkody ze strony władz, w posiadanie przeznaczonych sobie stanowisk. Licniejszą jednakże, a zarazem przedstawiającą nierównie więcej trudności i wątpliwości, jest druga kategoria wakansów, dotąd nieobsadzonych, a mających być obsadzonymi, dzięki postanowieniu nowego prawa. Nasamprzód stawiają, jak t. z. wiadomo, prawa majowe od kandydatów stanu duchownego żądanie, aby się wykazali świadectwami ze złożonego państwowego egzaminu, bez dopełnienia bowiem tego warunku do stanowisk kościelnych nie mają być dopuszczani. Istniejące dotychczas seminarja duchowne, nie wyjmując naszego poznańskiego, nie zostały wprawdzie formalnie zniesione, ale zawiesiły swą naukową czynność. Od dziesięciu lat blisko pobierali tedy i pobierają młodzi nasi kandydaci stanu duchownego naukę teologiczną wraz ze święceniami kapłańskimi poza granicami monarchji pruskiej, po największej części w Bawaryi, niekiedy w Austrii. Takich, wykształconych i wyświęconych poza granicami Prus, młodych księży zebrano się podobno przez ów dziesięcioletni przeciąg czasu liczbą do tysiąca. Chcąc obsadzać wikaryaty i komendy można tedy do ich tylko zastępu sięgnąć, a zarazem, aby to mógł skutecznie, puścić mimo owe prawo majowe, nakładające księzom obowiązki państwowego egzaminu. Rząd uznał konieczność podobnego ustępstwa i upoważnił ministra oświecenia do udzielania tak zwanej dyspensacyi od owego państwowego egzaminu wykształconym i wyświęconym zagranicą młodym duchownym, za przedstawieniem przełożonej władzy duchownej.

Udzielanie owej dyspensacyi ma podobno być tylko formalnością warującą, do pewnego stopnia powagę władzy państwowej, a być praktykowanem w najliberalniejszy sposób. W dyecezyach, pozbawionych biskupów, do których należy i nasza gnieźnieńsko-poznańska archidyecezya, nasuwa się pytanie, kto dla owych młodych księży, jako władza duchowna, ma się upominać u ministra oświecenia o owe dyspensacye, kto dalej jako przełożona władza duchowna, po uzyskaniu dyspensacyi, jest kompetentnym do przeznaczania ich na wakujące posady. Otóż to ta kwestya, figurująca w łamach publicystyki niemieckiej pod technicznym już terminem *der Dispensfrage*, jest obecnie nader ważnym punktem i naszego tutaj porządku dziennego. O jej rozstrzygnięciu i uregulowaniu opiera się ostatecznie możność obsadzenia licznych naszych wakansów duchownych, jedna z najgorętszych, najnatarczywszych moralnych potrzeb ludowego przedewszystkiem społeczeństwa naszego. Decyzya zaś jeszcze w tym względzie, jeśli nie zapadła, to przynajmniej niewiadoma dotąd, jakkolwiek na licznych, nawet pewne prawdopodobieństwo za sobą mających, kombinacjach i pogłoskach nie zbywa. I tak np. upowszechniła się przez niejaki czas dość pozornie wyglądająca pogłoska, że odbyty podobno w Moguncyi z arcybiskupem niemieckim za porozumieniem z Rzymem miał powierzyć sędziemu biskupowi chełmińskiemu Marwiczowi zbiorowy mandat reprezentowania młodych księży całej monarchji pruskiej i żądania dla nich ministeryjalnej dyspensacyi. Czy w razie jej uzyskania, biskup chełmiński (jedyny wraz z biskupem warmińskim Kremenzem, nawiasowo powiedziawszy, z dygnitarzy kościelnych swego stanowiska, któremu oszczędzono surowości praw majowych) byłby równocześnie umocowany do przeznaczania owych księży na pewne miejsca i stanowiska, nie powiadała owa kombinacya. Zresztą uciła ona od niejakiemu czasowi, a cała rzecz obsadzenia wakansów znajduje się chwilowo w zawieszeniu. Za pewien objaw znaczący przecież i pocieszający należy uważać, że redakcyja «Kuryera Poznańskiego», organu katolickiego w Poznańskim, widocznie z polecenia kompetentnych sfer kościelnych, wezwała młodych, wykształconych i wyświęconych za granicą, księży do nadświadczenia sobie świadectw z odbytych nauk i dopełnionych święceń, zkaąd naturalnie będą przesłane dalej do właściwych, wyższych instancji. Pozwalamy sobie w tym fakcie upatrywać początek nareszcie praktycznego załatwienia tej palącej sprawy...

Zresztą, by pozostać jeszcze przy przedmiocie spraw naszych kościelnych, — zauwa-

ODCINEK «KRAJU».

SZARA DOLA

przez
OSTOJĘ.

Starego Michała nazywano Kozłem, tak i w księgach był zapisany; oprócz tego miał jeszcze przezwisko «Szeptun», gdyż mówił zcichą, zawsze ochrypłym głosem. Starszego syna, kiedy był dzieckiem, przezwano «Koziołkiem»; dziś już wyrósł na parobka, ożenił się, ale «Koziołkiem» być nie przestał. Młodszy, też dorosły, silny chłop, jedną nogę miał trochę krótszą, więc i nazywano go «Kurtą». W wiosce każdy miał nazwisko prawdziwe, o którym sam niezawsze wiedział i przydomek, wyróżniający go od reszty imienników; był tedy Jaś «rudy», Jaśko «głuchy», Janko «czarny», Piotr «łysy» i t. p. Przydomki przechodziły zwykle do następnego pokolenia, chyba, ze osobistą zasługą potomkowie zdobywali sobie nowe miano, w rodzaju «zębatych», «cherlawych» i t. p. Michała nazywano także «starym», gdyż był jednym z najstarszych we wsi, mówiono nawet, że francuza pamięta! Nie zaprzeczał, ale też nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek widział kogoś podobnego do francu-

za, jak również nie przypominał, ile lat przeżył na świecie; czasami zdawało mu się, że niewiele półwieku, albo kopę może. Wszak to za jego pamięci Szymon kudłaty chatę stawiał? On sam pomagał mu belki wozić, a był wówczas jeszcze zupełnie młodym; chata stoi jakby dziś postawiona, dach tylko połatany miejscami, ściany czerniały! Czasami znowu zdawało mu się, że już Bóg wie jak dawno po świecie chodzi! Malcy, których do chrztu woził, dziś już siwieją, jego wnuki już bydlę paszą, a przecież własnych synów malenkimi pamięta! Przeżyte lata niebardzo mu ciąży: suwa trochę nogami, ale trzyma się prosto, żeby ma wszystkie, głuchy tylko na jedno ucho. Wygląda jak zwiedły suchar. Nie chorował nigdy, a jeżeli zdarzył się ból w krzyżach, szum w głowie, doczekawszy się niedzieli lub święta, szedł do cyrulika, spuszczał krwi za trzy albo za pięć kopiejek. Zdarzało się, że oszukiwał żydka: umówi się, bywało, za pięć, ale umyślnie rękę przytrzyma nad miednicą i upuści za siedm! Choroba ustępuje i na długo wolnym jest od niepotrzebnego wydatku. W ostatnich czasach cyrulicy popuili się znacznie; nie umieją krwi puszczać! Przetną, zdaje się, dobrze, głęboko, pomimo to krew długo się namyśla, nim wyrzy z pod skóry! To też coraz częściej doświadcza szumu w uszach, do snu go kłoni bez pory. Oho, żeby to żył choć jeden z da-

wniejszych cyrulików! Pracuje jeszcze zawo; w chacie rygor utrzymać umie, a chociaż synowie już dawno pod wasem, córki prawie stare, woli swojej nikomu nie ustępuje, mówi tylko coraz mniej; przy robocie nikt od niego słowa nie słyszy, po robocie smokce krótką fajkę, spluwa przez zęły i milczy. Schedę ma nieosobliwą, szczególnie te piasezyste zagony pod lasem jak się zauporzą, to przez lat kilka niby na śniech rodzą żytko z miotła, jarzynkę niedzną. Drapie się biedak za uchem, czmycha, niema rady, co Bóg dał spożyć trzeba i dziękować jak za dobre! Pamiętał on rok jeden, któryś tam... straszny rok! Ludzie mech jedli, z liści caleb piekli, a śmierć zmiatała starych i małych bez liku: Oh ten rok! kto go raz widział, pamięta o nim dłużej, niżby sam chciał? Teraz, chociaż chleba miał pod dostatkiem, ile razy spojrzy na ruń rzadką, żółką, dreszcz przechodzi po grzbiecie, w sercu kole coś, niby stare, dotkliwie wspomnienie! Każdy grosz zgarnia skrzętnie, a czy to soli trzeba, czy jakiego zelaztwa, zawsze sam kupuje. Żona jako żywo grosza nie widziała, a że baba była cicha, bojaźliwa, radziła więc sama sobie jak mogła: kurę sprzeda, kilka funtów wełny, garść lnu zaniesie do miasteczka, ale z dochodów swoich ani szelaga nie daje mężowi; pozostałe kopiejki zawiązuje zwykle w rozek chustki i chowa na samo dno w skrzyni.

żyć należy, iż nigdy może jeszcze, od początku tak zwanej «walki kulturalnej», nie obiegano u nas tyle w kwestyi tej pogłosek, ile obecnie. Mianowicie streszczają się wszystkie około sprawy obsadzenia samegoż arcybiskupstwa, które do tej chwili *de jure* zajmuje odsądzony odeń wyrokiem tak zwanego trybunału kościelnego kardynał Ledóchowski. Czy kardynał Ledóchowski na tutejsze swe stanowisko powróci, może być rzeczą bardzo wątpliwą. Czy Rzym, zawierając ostateczną ugodę z rządem pruskim, w zasadzie będzie chciał i będzie mógł się opierać w kwestyi osób, nie wiemy i nie rozstrzygamy naturalnie. Tyle znów tylko rzeczą pewną, że niemiecka publicystyka, której względami przedewszystkiem kardynał Ledóchowski się nie szczyci, bierze ciągle życzenia swe i nadzieje za czyn dokonywany, że raz po raz donosi «z najpewniejszego źródła», to «z listu nadeszłego z Rzymu», to «z rozmowy z dobrze poinformowanym dygnitarzem kościelnym», że kardynał Ledóchowski zrezygnował z arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego i że niebawem będzie mu tu u nas wyznaczony następca. Jako takiego wskazuje, teraz najczęściej kardynała księcia Hohenałohe, osobę najpożądaną rządowi pruskiemu, dygnitarza kościelnego, który podobno życzy sobie bardzo tutejsze stanowisko zająć, a w tym celu podobno nawet, jak mówią, i po polsku się uczy. Wszystko jednakże ogranicza się dotąd na wieściach i pogłoskach, nie mających właściwej podstawy, ponieważ ze strony, przedstawiającej najwięcej warunków wiarygodności, zamiarowi rezygnacji kardynała Ledóchowskiego z tutejszego arcybiskupstwa kategorycznie zaprzeczają... Tymczasem, nie zapominajmy, trwa naturalnie bez przerwy świecka administracja arcybiskupiego majątku i zniesionych zakonów, jak np. klasztoru Filipinów pod Gostyniem, wśród zarządu mianowanego ze strony władzy państwowej radcy regencyjnego Perkuna...

Najbliższej pono ze sprawą kościoła sąsiadują sprawy szkoły, dla czego też im poświęcimy drugie miejsce w niniejszej naszej korespondencji. Nie nasza wina zaiste, jeżeli ważny tyle dla nas przedmiot rozpoczynamy od ciągle powtarzającej się, jednostajnej zwrotki, że mimo dobroczynnego ustępstwa, jakie na rzecz wykładu polskiego nauki religii w szkołach naszych elementarnych, zawierane rozporządzenie ministra oświecenia Gossiera z dnia 12 czerwca r. b., właściwie nie się dotąd, albo też bardzo niewiele pod tym względem zmieniło. Inspektorowie szkolni i zaleźni od nich, często, choć w gminach polskich, nie umiejący po polsku, nauczyciele wyprawiają co im się podoba,

zaciągają do niemieckich oddziałów, pozabawiają polskiego wykładu dzieci, które im się go pozabawiać ze chce, nie kierują się pod tym względem nawet niemieckiem brzmieniem nazwiska, ale dekretują częstokroć na niemców dzieci z najczystszyimi nazwiskami polskimi. Raz po raz przeniknie taki wypadek do naszych pism publicznych i to, dodajmy, do pism politycznych, poważnych treści, rozmiarami i sferą publiczności swojej. Wskutek tego powstanie trochę artykułowej wrzawy, trochę słomianego ognia po dziennikach, ale naturalnie można być z góry pewnym, że za ledwie setny taki wypadek dostanie się do wiadomości publicznej, a dalej, że na nieszczęście, a wcale nie ku pochwałę naszej narodowej systematyczności i wytrwałości, na owym przemijającym wrebłu cała rzecz się kończy. Tymczasem o co tu chodzi, jeżeli obrona ma być skuteczna, jeżeli sprawa cała nie ma się zamykać na biadaniach dziennikarskich i zgromadzeniach wiecowych? Otóż pouczyć poczciwy, oho-czy, dobrej woli lud o służących mu względem szkoły prawach, dać mu do ręki wyraźnie sformułowane wzory petycyj i zażaleń, wskazać mu doradców prawnych. W razie takiego uporządkowania i usystematyzowania obrony, nauczyłyby się lud samodzielnie stąpać, umiałby się sam w szczególnych przypadkach od złego zaslaniać, a krzywdy i potrzeby jego nie dochodziłyby dopiero sporadycznym echem do biur redakcyjnych naszej poważnej prasy. O ludowej bowiem, powtarzamy to ciągle, nie ma pod tym względem co mówić, nie prowadzi ona, nie poucza ludu; prawi mu o Esterze Solimossy lub o cudownych zdarzeniach, ale nie zdarzyło nam się dotąd czytać w jej łamach nauki, co biedny chłop ma robić, jak sobie ma radzić, gdy dziecko jego znużają codzienny pacierz mówić po niemiecku lub nie pozwalają mu się uczyć religii nawet po polsku. Pod tym względem cięży na naszej prasie ludowej wielka odpowiedzialność, a daj Boże, aby nareszcie zechciała zadosyć uczynić najwyraźniejszemu obowiązкови swego istnienia. O miejscowej prasie niemieckiej, popieranej z dopisującą zawsze gotowością przez postronną, nie ma pod tym względem co mówić. Z najgorszą wiarą, w zamiarze najwyraźniejszym przekrecania prawdy i usposobiania opinii publicznej niemieckiej przeciw nam, wymyśla sobie, że polacy i polskie pisma chcą, aby i dzieci niemieckie pobierały naukę religii katolickiej po polsku, uważając każde nazwisko, nie konające się na ski, lub i cz, z góry za niemieckie. Jak zaś dalece pretensya podobna śmieszna i bezsensowna, przekonywa także znajomość genezy nazwisk

naszych ludowych. Nazwiska te od bardzo niedawna ustalające się, powstawały w najrozmaitszy, najdziwniejszy często sposób, zawdzięczały niejednokrotnie swój początek przypadkowi, conceptowi. Nazwisko Zofie np. przyczepiło się do najczystej polskiego chłopca, który szybko biegał, nazwisko Kuciec do chłopca, który był stangretem, Hosa, który szeroki rów przeskoczył i t. d. Ci wszyscy dowiadują się najniespodziewaniej, że dzieci ich w szkole przedekretowani na niemców.

Wobec podobnego postępowania, porażdź naturalnie jedynie tylko może własna samodzielność i obrona. Zwróćmy się teraz od tych ogólnych spostrzeżeń i od tych chronicznych naszego organizmu niedomagań do szczupłego ciągle jeszcze w obecnej chwili zakresu rzeczy i szczegółów bieżących. W rubryce ich nie od rzeczy zapisać, że niemieccy protestanci urządzają na całym obszarze W. Księstwa poznańskiego, mianowicie w Poznaniu samym, na dzień 11 listopada uroczysty obchód urodzin Marcina Lutera, a że nie poprzestając na tem, utworzony pod przewodnictwem burmistrza Wesslinka w Toruniu komitet, zabiera się uczcić ten dzień położeniem węgielnego kamienia pod pomnik, mający się wystawić ścietemu w r. 1724 za rozruch toruński burmistrzowi Rösnerowi i jego dziewięciu współtowarzyszom. Ogłoszona w tym przedmiocie odezwa wskazuje ich wyraźnie jako męczenników sprawy protestanckiej. Z tego powodu rozpoczyna się zajmująca polemika między publicystyką miejscową polską i «*Pobnische Correspondenz*» z jednej, a prasą niemiecką z drugiej strony.

A propos prasy, ale jakiej?—powiedzmy niemieckiej, zauważmy, że, wydawana w Poznaniu po polsku w interesie konserwatywno-socjalistyczno-polityczno-niemieckim, «*Gaz. Pozn.*», uznana za rzecz stosowną w sprawie obchodu odsieczy wiedeńskiej przestrzegać dyskretne milczenie. Teatr nasz nareszcie rozpoczął w pierwszej jeszcze połowie bieżącego miesiąca swe przedstawienia. Redaktor «*Dz. Pozn.*», p. Fr. Dobrowolski, dostał nań jako przedsiębiorca polityczną koncepcję i zamówił towarzystwo, składające się z dwudziestu kilku artystów. P. Józef Rychter, mający objąć nad nimi artystyczne kierownictwo, przybył od kilku dni do Poznania, tak, że rozpoczęciu scenicznej działalności nie już chwilowo nie stoi na zawadzie. Również nie przestają, choć «kapanina», jak mówić zwykli, napływać składki na żelazny fundusz subwencyjny. Życie nasze naukowe zaczyna się obecnie budzić z wypoczynku martwej pory. Pierwsze posiedzenie wydziału historycznego naszego Towarzy-

Zdarza się czasami, że Michał zapotrzebuje szóstaka albo dziesiątki.

— A nie masz tam, babo, daj, oddam w niedzielę na kiernaszu.

Baba głuchnie, z chaty się wysnuwa, albo przemówi o czymś wcale nie do rzeczy:

— Oh, jak ta Piotrowa spuchła, aj! albo: Słysz, byczek Jakuba ledwie nogami wbieży, a taki był piękny w jesieni!

Stary już ani próbuje wspomnieć o szóstaku. Sąsiedzi mówią, że ma pieniądze. On kłania głową, gdyż wobec zarzutu tego czuje się czystym, jak święty turecki! Rodzone dzieci nawet posadzają go o skępstwo i ukryte skarby; każde potrafiłoby zrobić lepszy użytek z ukrywanych pieniędzy! Najstrożej pokrzywdzona czuje się starsza córka, szpetna, ospowata dziewczka, do której pomimo to swaty odwazyli się przyjeżdżać parę razy! Cóż, kiedy ojciec ani szelaga dać nie chce, a i z dobytku ani żywej duszy ofiarować nie myśli. Swaty odjeżdżali do bogatszych, a Marysia, schowawszy się w komorze, ryczała z żalu i ze złości. Jeszcze dokąd w chacie nie było bratowej, ona przy najmniej sama gospodynią była przy starej matce, doglądała żywiołki, tkala płótno, gotowała; sąsiedzi dziwili się, chwalili! Wówczas Łej było znośić życie dziewczęce! Teraz bratowa zajęła pierwsze miejsce, a Marysia przysięgła na Matkę Bożą, że do żadnej roboty palcami nie dotknie.

— Czy to ja nie wiem, że jak ojciec umrze, to dla mnie miejsca w chacie nie stanie! Niezłupiana pracować dla braci i ich dzieci! Z natury skrzętna była, wytrwała jak rzadko; latem i zimą chodziła na zarobek, każdy grosz kryła przed okiem ludzkiem jak grzech śmiertelny, a skrzynię napelniała coraz to piękniejszą odzieżą. Miała chusty przeróżne, spódnice w kwiaty, w ptaki, w owoce; koszule cienkie, paciorek co niemiara, dwa szczerobrebne pierścionki, miała kozuch pokryty cienkim granatowym sukmem. W niedzielę, jak się ustroi, to aż miło patrzeć na odzież, sama bowiem była wielka jak dragon, żółta, chuda, mówiła grubym, ochryplym głosem; w wiosce jedni nazywali ją «koczergą», drudzy «miotłą», chłopcy już o dawna do starych ją zaliczyli. Od ostatnich swatów minęło lat dziesięć, jeżeli nie więcej, a jej się wciąż zdawało, że to bardzo niedawno, przed miesiącem, przed rokiem najwięcej, tak często zwracała się myślą do tej chwili, a wciąż jeszcze miała nadzieję, że się powtórzy! Z pracowitością popisowała się jak mogła; nikt przed jej żąd nie umiał, nikt lepiej nie wiaż snopów! Chłopcy patrząc dziwili się:

— Ot to Marysia robotnica! Nie dziwo! znie już od lat trzydziestu!

— Bodajbys ty zaniemiał, wprzód nim lata moje liczyć zaczniesz, mruzczała pochylona, a w tej-że chwili poprzysięgała sobie

w duchu, że wyjdzie za mąż choć raz jeden.

We wsi owdowiał mularz, pijak, z szesciorgiem dzieci, znany ludałaj, zawadyka, ale chłop dość jeszcze młody, wysoki blondyn z kędzierzawą głową, ogorzalą; czolo i ręce wyżej łokcia białe miał jak u kobiety; żonkę swoją bił, za to zalecał się do wszystkich dziewcząt we wsi, miał też wielkie zachowanie u kobiet; każda spoglądając na niego uśmiechała się, do wspomnień, czy do nadziei — trudno zgadnąć. Teraz znowu zamierzył się ożenić: na jarmarku, w kościele, coraz więcej zbliżał się do Marysi; przeciska się bokiem przez tłum i stanie jak raz obok niej, niby niechący; ona nie patrzy na niego, a dzwoni zębami ze wzruszenia i o mało nie zegna się lewą ręką, tak jest zmieszana i niespokojna. Do wyraźnego słowa nie przyszło jeszcze między nimi, gdyż mularz wciąż swoją nieboszczkę oplakiwał i zalewał troskę jak mógł najczęściej. Marysia przeczuwała jednak instynktem niewieścim, że ma względem niej jakieś zamiary. Kilka razy zaglądała do jego chaty: bieda tam była straszna, małych dzieci co niemiara, a wszystkie wpólnagie, z dużymi brzuchami, blade, nędzne, tak jakoś patrzyły złośnie, że nie pytając można było zgadnąć, że są głodne i opuszczone; stara ciotka z trudnością rady sobie z nimi dać mogła. Marysia głaskała je po główkach, ocierała nosy własnym fartuchem, a tymczasem ogła-

stwa przyjaciół nauk, ma się odbyć 8 b. m. Jako jedyną nowość naukowo-literacką przychodzi nam na dzisiaj zapisać «Wiadomość historyczną o biskupstwie kijowskim rzymsko-katolickim, od założenia jego aż do roku 1339», przez księdza Tomasza Dobszewicza. Miejsce wydania tej uczonej publikacji jest Gniezno, wydawcą, jeżeli się nie mylimy, uczony i zasłużony ksiądz kanonik Jan Korytkowski.

Ja.

Zamość pod Mińskiem *) 15 września.

Mińskie Towarzystwo rolnicze, o którym nieraz pisaliśmy w «Kraju», pierwotnie zorganizowane niewłaściwie, długo musiało węgnować biernie, zanim się przekonano o bezcelowości przyjętego systemu i zawezwano miejscowych ziemian do współdziałania. Zaledwie dwa lata parę minęło od tej krytycznej dla instytucji doby, a już ją widzimy rozwijającą się i przynoszącą pożytek dla miejscowości. Towarzystwo, zasilane przeważnie elementem specjalno-rolniczym miejscowego pochodzenia, wzmogło się zarówno pod względem materialnym jak i umysłowym, i działa praktycznie. Jednym z ważnych objawów tej działalności jest niezawodnie chęć peryodycznego urządzania wystaw rolniczych, bardzo potrzebnych dla podniety współzawodnictwa wśród wystawców. Przed dwoma laty pierwsza próba odznaczała się wprawdzie skromnym nader rozmiarem, wszakże była już zapowiedzią dobrą dla przyszłości. Jakoż minionej wiosny z przyjemnością witaliśmy obwieszczenie mińskiego Tow. rolniczego o mającej się odbyć w jesieni w Mińsku wystawie rolniczej, z programem szerokim. Rozumna myśl ta została urzeczywistnioną i wystawa otwartą została 7 września.

Otwarcie wystawy rozpoczęło się urzędowo długą ceremonią duchowną i przemówieniem celebranta w tym sensie, że «miło jest widzieć w świetnych okazach wystawy postęp rolnictwa, od niego bowiem zależy dobrobyt materialny duchowieństwa, które będąc podstawą porządku, musi mieć byt dostatni, aby tem snadniej pracować dla uszczęśliwienia ogółu...» Po tej urzędowej ceremonii, oglądaliśmy z przyjemnym wrażeniem salon ekspozycji, wspaniale udekorowany staraniem i pomysłem pracującego tu od niedawna ukształconego i bardzo czynnego rolnika, p. Tad. Janczewskiego, brata znanego przyrodnika i profesora jagiełłońskiej wszechszkoły. Po smutnych wypadkach w latach sześćdziesiątych, kosztowny gmach in-

*) Korespondencja niniejsza została opóźniona z przyczyn od Relakcyi niezależnych. (Prz. Red.)

dała się po izbie, rozmyślając, jak ona tu wszystko oczyści, uporządkuje, jak się będzie uwijała na własnym gospodarstwie! Mąż pijak, dzieci gromada—eh, wszystko się scierpi na chwałę Bożą!

Zeby tylko prędzej! Jan mularz pije i pije, jeszcze się zapije przed weselem! o to najwięcej się lękała! Kiedy trochę wytrzeźwiony wracał przez wieś, przemawiała do niego pocieszająco:

— Umarła jedna, będzie druga! odpowiadał; dziewcząt nigdy nie zabraknie! tylko takiej jak ja chce, to znaleźć trudno!

— Zeby dla dzieci dobrą była?

— Co tam dzieci! rodzona matka nie bardzo się troszczy, a macocha—to i gawędy niema!

— Gospodyni pracowitej trzeba wam przy takiej gromadzie?

— Jak bieda przyciśnie, to każda pracować będzie! Ot chciałbym po żonce wziąć konia dobrego i choć parę krówek! Zywiółki nie mam żadnej, a bez tego ciężko... Sam jakos zdobyć się nie mogę. Swatają mnie wdowę bogatą, ale ja wolałbym ze swojej wsi, znajomą... choćby niebardzo młodą, choćby nawet starą i brzydką... Jak mnie Marysia radzi?

«Już swatają!», powtórzyła w duchu; czerwona, niespokojna, kręciła fartuch w palcach.

stytucji szlacheckiej, będąc najprzód miejscem więzienia, następnie przez opieszałość marszałka, został obrócony *jure caduco* na teatr miejski, i zaledwie niedawno zdołano go zwrócić w zawiadywanie instytucji szlacheckiej. Niepodobna sobie wyobrazić, w jakim zapuszczeniu stało wszystko wewnątrz i zewnątrz; tem milej było wszystkim oglądać swą własność dzwigniętą z ruiny, a tak estetycznie i świątecznie urządzoną, dla pomieszczenia wystawy, kiedy się zgromadziło po długiej przerwie obywatelstwo, aby podać sobie wzajemnie dłoń bratnią, odnowić rozbite okolicznościami, lub zawrzeć nowe stosunki...

Na 6,000 przeszło właścicieli większych i średnich guberni mińskiej, jeszcze dotychczas polaków jest około 4,130, posiadających przeszło 4,017,000 morgów ziemi; to też ten sam stosunek ujawnił się i w wystawcach, albowiem na liczbę 75 wypadło polaków 69, i to wskazuje, jakby się wystawa świetnie prezentowała, gdyby przynajmniej *dziesiąta* część ziemian chciała wziąć w niej udział czynny. Bądź co bądź, cyfry świadczą wymownie, że wystawcami byli przeważnie rolnicy miejscowego pochodzenia. Jedną rzecz tylko razi, że nieumiano pociągnąć do udziału w wystawie włościan. Wystawy zmużdzkie, w Szawłach i w Retawie, bardzo szczęśliwie rozwinęły w tym względzie swą działalność, a dosięgły celu praktycznym zastosowaniem środków, mianowicie: udzielaniem drobnych nagród pieniężnych, które dla ludu są bardzo pożyteczne. Zwracamy uwagę wszystkich ludzi dobrej woli na tę niezmiernie ważną kwestyę dla pomysłności wystaw prowincjonalnych i stosunków współziemian wszystkich kategorii. Kiedy na Zmużdzi, dzięki praktyczności miejscowego obywatelstwa, włościanie nie tylko setkami zjawiali się na wystawie, ale nawet zdobywali złote medale, a nas zjawiał się jeden, zaś jednocześnie w Kijowie na 300 wystawców, lista wskazuje 270 polaków, ale o włościanach również wzmianki niema. Nam w ślady Zmużdzi prosto iść trzeba. Włościanie odrzucałby się poważnymi eksponentami, gdyż wielu z nich posiada znakomite konie, (jak np. w stronach Mirskich i w Stuczyniu), które bodaj zakasowałyby okazy ze stajni pańskich. Taki jeden wystawca z ludu, wywierałby większe wrażenie na wieśniaków, niż dziesiątki innych, byłby bowiem dla nich żywym przykładem, że chłop zabiegliwy jest w stanie śmiało rywalizować z zasobnym właścicielem. Może kto zapyta zkad brać pieniądze do takiej zachęty włościan? Na to odpowiem, że na ten cel obywatelstwo powinno wśród siebie znaleźć fundusze i to nie z pobudek ofiarności, ale po prostu w dobrze

— Czy ja wiem! zróbcie jak chcecie, odezwała się zdławionym głosem.

— Marysia wie, kogo ja mam na myśli! zawołał przynurając jedno oko, postukiwał nogą wysuniętą naprzód i tak jakoś dziwnie wpatrywał się w dziewczynę, że o mało nie roztopiła się z gorąca.

— Cała ostanówka z tym koniem i krowami, mówił dalej, ja od swego nie odstąpię, nie mogę, dalibóg nie mogę! Jak teraz nie skorzystam, to już, kto wie, czy drugi raz taka dobra zręczność się zdarzy!

Więc miał ją na myśli... oh! radość w duszy pomieścić się nie mogła! W pierwszej chwili zdawało jej się, że ma już konia i krowy, eh, więcej... że ma świat cały!

Mularz wypowiedziawszy co miał na sercu, zwrócił się i poszedł; Marysia przez dni kilka latała jak opętana. Krów i konia nie miała i mieć nie mogła; pomimo to nie traciła nadziei. Wszak wiadomo, że ojciec jej bogaty, bardzo bogaty, mówią, że cały garnek pieniędzy zakopał gdzieś w lesie (słyszała o tem jeszcze dzieckiem będąc); stary już... wiecznie żyć nie będzie!... Serce miała dobre, ojca kochała po swojemu, ale... zeby jeszcze nie ta wdowa bogata! Sąsiadki jak na złość powtarzały jej jedna przed drugą, że ten mularz to wielki ladaco, że do każdej dziewczki się zaleca i tylko wacha, gdzieby większy posag schwycić; że wdowa jego

zrozumianym własnym interesie; bo dziś chyba wątpliwości nie ulega, że od uregulowania stosunków między małą i dużą własnością ziemską, zależy przyszłość tej ostatniej w kraju zachodnim. Jak w tym razie zresztą nie o wielkie rzeczy tu chodzi, bo nagrody od 8 do 15 rs. są dostateczne, szczególnie większym robotnikom za dokładne obchodzenie się z narzędziami i machinami rolniczymi, za inwentarze, i kobietom za wyroby domowe. Potrzebny zaś na ten cel fundusz zbierały dyrekcye innych wystaw: a) z dobrowolnych ofiar członków i w ogóle obywatelstwa; b) z pozostałości od dochodu za wejście; c) z rozsprzedaży eksponowanych przedmiotów, darowanych na rzecz wiejskich wystawców; d) przez uzyskanie zasiłku w ministerstwie, posiadajacem specjalne sumy dla rozwoju rolnictwa w ogóle; e) przez powoływanie do współpracy różnych instytucyj ekonomicznych i t. p.

Wracając do samej wystawy zaznaczmy najprzód, iż działy rolniczy i ogrodniczy przedstawiały się stosunkowo najlepiej. Zamieszczone w głównej pietrowej sali gmachu, miały pozór istotnie wspaniałe. Oddziałów program ogłosił siedm, lecz według motywów ekspertyzy, wszystkie przedmioty zgrupowały się właściwie w czterech głównych działach: 1) rolnictwo i gospodarstwo domowe w szerokim znaczeniu (tego wyrazu); 2) maszyny, budownictwo, przemysł wiejski; 3) inwentarze żywe; 4) ogrodnictwo i kwaciarstwo. W pierwszym oddziale ekspertyzy dwie pierwsze nagrody t. j. duże medale srebrne otrzymali: p. Otton i Aniela Jodkowie z nad Niemna (pow. ihumeński) za liczne okazy domowego i rolnego gospodarstwa, tudzież p. Tad. Janczewski, z majątności Wielkowszczyzny (pow. miński) za kolekcye wybornych nasion zboża i traw pastewnych. Mały medal srebrny wzięła p. Emilia Brochocka z Horodzieja (pow. nowogródzki), za powszechnie znane i poszukiwane nawet w stolicach sery, na sposób holenderski przyrządzane. Bronzowe medale dostały się: księżnie Joannie Radziwiłłowej z Anopola (pow. miński) za okopowe; Mich. Łęskiemu z Chotowa (pow. miński) za nasiona zbóż i znakomitej konieczyiny szwedzkiej. Listy pochwalne wzięli: Hel. Jodkowa z Ottonowa, za konfitury i soki; Zaborski Zenon za wyborną pszenicę jara; Jan Bulhak za żyto; Michał Prószyński z Koroliszczezewicz (pow. ihumeński) za hubin żółty; Franc. Czerwiński z Ussy (pow. miński) za len; Josiel Pulman za tytoń gatunkowy; Teod. Gubin za kartofie; Michał Łęski za żyto i inne okazy dwa listy, Edw. Harting z Cielakowa (pow. ihum.) za terpentynę; Antoni Sidorowicz (pow. berdyczewski gub. kijow.)

samego wzięłaby, ale o dzieciach i słyszeć nie chce.

— Ot, wieżma! odpowiadała Marysia, czego ona chce od tych niewinnych duszy-czek! Jabym ich dziesięcioro do serca przygarnęła, sierotki... biedne! Czasem nawet szlochala na dobre.

— Ta Marysia to dobra dusza, mówiły sąsiadki, a wykazywała się jedzą dotąd! Jak to człek do samego grobu skórę zmienia!

Na pomoc matki liczyć nie mogła; stara każdy grosz, każdą garść lnu chowała dla młodszej córki, ładnej czarnowłosej dziewczyny, co za pokojówkę służyła we dworze; własną duszę oddałaby dla niej, dlatego może, że w chacie nikt jej nie lubił, gdyż była zbyt delikatna i do prostej roboty rąk przykładać nie chciała, a w końcu porzuciła chatę zupełnie, powtarzając za Marysią:

— Po co mam pracować na braci? Wole dla siebie grosz jaki na służbie zarobić! Wszak wiadomo, że chata i ziemia nie moje!

Kiedy przychodziła w odwiedziny, wyglądała jak panienska, w krochmalnej spódnicy, w jedwabnej chusteczce na głowie; nosiła kolczyki, broszę, pomadowała się pachnącą pomadą, tak, że od niej aż lubo w chacie się robiło! Dla matki przynosiła zwykle cośkolwiek do zjedzenia: resztki ciast, pozbierane ze stołu, kawałki mięsa, trochę cukru, wszystko to zawinięte w arkusz ga-

za żyto szampańskie; Kaz. Sidorowicz za sery, K. Lewicki z Warszawy za ule, Alek. Myślicki z Kosmowicz (pow. słucki) za ule, Aleks. Pietrow (miejscowy gubernator) za rejestra gospodarskie, Jakób Jodko z Ottomowa za piękną kolekcję nasion roślin pastew. Niemniej w tym oddziale otrzymali potwierdzenie medali srebrnych: a) Pan Kaz. Ablamowicz i Konstanty Łeński, za wyborne sery holenderskie; b) Mikołaj Myszenkow, prezes Towarzystwa, dzielny pracownik na polu pomologicznym, tudzież aklimatyzowania wysokich gatunków chmielu. Plantacye p. M. w pow. bobrujskim, w Piotrowiczach i w samym Bobrujsku (tu na zasadzie spółki urzędzone), prowadzą się na wielką skalę i zasługują na największą uwagę zwawców. P. M. eksponował 24 rodzaje chmielu, niektóre osiarkowane w celu zniszczenia szkodliwych grzybków mikroskopijnych, obniżających wartość towaru; niemniej ciekawy zbiór owadów pożytecznych i szkodliwych tej roślinie. Rzecz dziwna, że znakomity ten towar p. M., zabierany skwapliwie zagranicę, nie znajduje kupców w kraju, pomimo rozwijającego się piwowarstwa, zwłaszcza w miastach, i wielkiego zapotrzebowania za wygórowane ceny chmielu obcego. W 2 gim oddziale ekspertyzy wzięli listy pochwalne: pp. Czerwiński, z Ussy, za przędzę; Otton i Aniela Jodkowie za wyroby lniane; Jakób Jodko za wyroby konopne. W 3-cim oddziale ekspertyzy wzięli: złoty medal p. Kaz. Ablamowicz, z Nieborela (pow. miński), za bydło, którego hodowla polegając na wytrwałości pracy właściciela, zaleca się doborem czystych holenderskich stadników, a rasa mlecznością, więc kwitnie tu serowarnia, jedna z wydatniejszych w kraju. Duży medal srebrny: p. Michał Łeński, z Chatowa, bydło pochodzące od zmieszania rasy miejscowej z alganską. Mały medal srebrny: p. K. Łeński, za bydło. Medal srebrny: p. Oskar Tyszkiewicz, z Lohojska (pow. borysowski), za bydło. Listy pochwalne: Melchior Wankowicz, z Kałuzyc (pow. ihumeński), za piękne bardzo bydło górskiej rasy.

W tej grupie trzeciego oddziału odmówiono nagrody następnym osobom: a) Pannie Emilji Brochockiej z Horodzieje, na zasadzie powziętej wiadomości przez ekspertów, że obora jej pierwszej znakomita, pomimo, że sery sławne, coraz upada; b) P. Emerykowi Czapskiemu z powodu, że eksponowane okazy jakkolwiek sliczne i prym trzymujące, nie są jednak wyhodowane, lecz kupione ze sławnej obory Macieja Jamontta, zaszczytnie znanego jeszcze niedawno na polu rolnictwa w powiecie ihumeńskim (w Samuelowie), dziś niestety już nie praktykującego gospodarstwa. c) P. Tad. Sanczewskiemu z po-

wodu, iż jego piękne bydło było również skupowanym; d) P. M. Chreptowiczowi, z powodu niezłożenia, postanowionych przez komitet wystawy, poświadczeń sąsiadów o poważności hodowli całej (?). Tu niech mi wolno wtrącić uwagę, że jeśli względem trzech pierwszych eksponentów decyzja była słuszna, to przeciwnie zrobiono grubą pomyłkę, żądając sankcyi sąsiedzkiej w takim gospodarstwie, jakie jest w Szczorsach, zarządzanem ówierć wieku przez pana F. Fiszera, bardzo zdolnego i powszechnie znanego rolnika. W drugiej grupie oddziału trzeciego wzięli: duży medal srebrny, Konstanty Łeński za żrebca powozowego, mieszanej rasy miejscowej z angielską, W. Ciundziwicki (pow. borysowski) za konie ras roboczych; mały medal srebrny: K. Zaleski za «rysaka»; medal brązowy: L. Korkozewicz za klacz pół krwi ardeńskiej; medal brązowy: W. Wołłowicz z Robotna (gub. grodzieńska), za piękne owce elektoral-Negretti: medal brązowy: szkoła Mariengorska (pow. ihum.), za prosięta mieszanej rasy angielskiej; medal brązowy: E. Ciundziwicki (pow. borysowski) za żrebca arabskiej rasy. Listy pochwalne wzięli: p. Popow za żrebca szwedzkiej rasy; Jeleński za żrebca karabackiej rasy; szkoła Mariengorska, za żrebca norwęgskiej rasy; p. L. J. z Odyna (pow. ihumeński) znany hodowca, hippik i autor w tej gałęzi, za konie wysokiej rasy «rysackiej». W czwartym oddziale ekspertyzy otrzymali duży medal srebrny: p. Jan Samojło, znany pedagog, za rośliny trephauzowe; mały medal srebrny i medal brązowy: p. Mikołaj Holeniewicz za wytworne okazy kwiatów; mały medal srebrny: p. Jan Pawłowski, za owoce. Medale brązowe wzięli: Mikołaj Myszenków, o którym było wyżej, za drzewła owocowe; Otton Jodko za cytryny; Sabiu Pawłowski za wyborne owoce; Kazimierz Ablamowicz za delikatne ogrodowizny i list pochwalny za ananasy. Zauważmy, iż ogrodowe gospodarstwo p. Ablamowicza w Prusinowie, zarządzane przez specjalistę p. Strangfelda, jest bodaj pierwszym na całej Litwie. Pochwalne listy przysadzono: p. Neimanowi za rośliny, Staruniwiczowi za jabłka, Maryi Konstantynowicz za mirty, Stan. Jakubowskiemu za bukiet estetyczny, olbrzymiej wielkości; pani Słotwiskiej z Rawanicz za pomidory, Korbutowi za winogrona i gruszki, Skuratowiczowi za owoce, ks. Joannie Radziwiłłowej za znakomite owoce, Drozdowskiemu za owoce, Jak. Jodca za owoce, Iwanowowi za owoce jagody, Karpowiczowi za owoce, ogrodnictwu zamka Nieświeżskiego za różne okazy, Jankowskiemu za cyprysy, Franczskowi Wasilewskiemu za ćwikłę, Szarkowskiemu za kwiaty i sałatę, Czerwiń-

hoduje dzieci... Oh te dzieci! Zeby się nie lękała obrazy bożej, przeklełaby je wraz z dolą swoją! Ledwo jedno odkarnić zdoła, już drugie piszczy w kolebce, istne nastanie! Chyba, że na nią kto urok rzucił podczas wesela! W zimie, w jesieni, to jeszcze jakkolwiek daje sobie rady, ale jak nadejdzie robota w polu, głowę traci ostatecznie! Troje starszych zostawia w chacie, przy babce, dwoje zabiera z sobą. Zabrawszy się do roboty postanawia nie słuchać, choćby się one na śmierć zakrzyczały; z początku wytrzymuje, bo wie, że niegłodne, grymaszą byle grymasić; potem, kiedy głód samej dokuczać zaczyna, a dzieci kwilą coraz załośniej... nie wie co ma począć. Czemu tu karmić? W piersiach pusto. Na cały dzień zjadła trochę barszczu z solą i chleba kawałek. Przedówek zawsze ciężki, krup i mąki po ziemie zostało jak na lekarstwo, okrasy za ledwo na niedzielę i święta wystarcza, mleko spijają dzieci, stara czasami sobie nadoi ukradkiem, pozostałem zabielają wieczere; na kartofle długo jeszcze czekać trzeba! Tymczasem żyją czem Bóg dał: barszczem, chłodnikami, byleby do jesieni przetrwać! Zbierze czasem kilku jaj, albo kurcząt kilkoro, to niesie do miasteczku, grosz potrzebny, a wiadomo, że od starego nikt szeląga nie ujrzy! Zeby on choć raz już oczy zamknął! Podzieliłiby się ziemią, wówczas pracowałaby na swoim, a teraz wszystkim służyć musi,

skiemu za dynie, włóścianinowi Janowi Urbanowi za cebulę i oprócz tego 5 rubli ofiarowanych przez p. M. Prószynskiego. Zatem we wszystkich oddziałach i grupach przysadzono: medal złoty 1. Medali srebrnych 11. Potwierzeń na medal srebrne 3. Medali brązowych 10. Listów pochwalnych 42. Nagroda pieniężna 1. Wszystkich nagród 68.

Chociaż przeważna większość wystawców otrzymała uznanie, atoli ze względu na prawo głosu nadmieniamy, żeśmy zauważyli eksponentów godnych wynagrodzenia, którzy jednak przez ekspertyzę pominięci zostali, mianowicie: pani Słotwiska, (prześliczne kary); Gerard Korsak, z Pińszczyzny (owoc); Leon Domański z Bietewicz, pow. słucki (sery); Adam J. (sliczne buraki pastewne); Ryps, fabrykant machin rolniczych w Mińsku; Botwinnik, fabrykant machin rolniczych w Mińsku; Jakobson, właściciel pierwszej giserni w Mińsku, wiele wykonywającej robot dla machin rolniczych; Ejszenstadt, fabrykant wybornej cegły, kafli i innych ceramicznych wyrobów pod Mińskiem. Niewłaściwą też wydaje się całkiem nagroda dana panu Lewickiemu za ule (list pochwalny). Pan L. nawet zagranicą otrzymywał złote medale, a i w Kijowie teraz, coż więc tu znać pochwała Mińska! Wprawdzie ekspertyza przyznaje doniosłość przedmiotu eksponowanego i tłómaczy się nieposiadaniem w ręku stosownej nagrody, zwłaszcza, iż eksponent spóźnił się na wystawę. Jest w tem pozor racyi, ale nie cała. Wszak ekspertyza mogła, jak to się dzieje na innych wystawach, w braku medalów w naturze, dać patent na medal złoty. Tak samo należało postąpić i względem koni p. L. S., uznanych przez samych ekspertów za doskonałe rozródniaki, a nagrodzone tylko listem pochwalnym i to wobec nagród wyższych, udzielonych bez porównania niższym eksponentom... Brakowało również konkursu o raczej wogóle popisu wykonywaczy robot gospodarskich. Trudno pojąć, jak inicjatorowie mogli zaniedbać tak ważną stronę ekspertyzy, zwłaszcza w chwili, kiedy robotnik, coraz niedbalszy, potrzebuje silnej zachęty do współzawodnictwa. I jeszcze uwaga, co do pszczelnictwa i rybactwa. Jakkolwiek w oddziale II programu, jest wzmianka o miodzie i wosku, ale te surogaty nie wyrażają wcale naukowej części pszczelnictwa, o rozwój którego dbać trzeba w miejscowościach, przez samo położenie topograficzne i klimatyczne nadających się do przemysłu pszczelniczego. Wiemy z doświadczenia i badań, iż pszczelnictwo spekulacyjne, w kraju stanowiącym pobrzeże Bałtyku i sąsiednich, w skutek wycięcia lasów i zmiany klimatu bodaj niema racyi bytu i niezawsze, według

zety, albo w chustkę od nosa, gdyż Justa teraz i chustek do nosa nauczyła się używać. Szeptaly między sobą w kącie izby; matka ocierała lzy ukradkiem, córka wzdychała, bo i we dworze nie raj! pracować trzeba, swobody mało, do kościoła nawet rzadko uwalniają! Pomimo to do wioski wracać nie chce: w chacie już jej duszno, chłopskie jajo nie smakuje, nawet jajecznicę ze słoniną przetyka z trudnością, a innych traktamentów ani próbuje! Matka przeprowadza ją zwykle aż pod krzyż za wioską, potem długo jeszcze patrzy za odchodzącą. W życiu swoim piękniejszej dziewczki nie widziała, istna panienska! Dzieckiem jeszcze będąc, lubiła myć się, a jak złapie jaki kawałek słoniny, nim zje, wprzód sobie włosy wysmaruje! Za paciorki duszuby oddała! do matki lgnęła, gdyż ta ją od wszelkiej roboty ochronić umiała, a i teraz to koszulę uszyje, to perkalu na spodnicę kupi; ostatnią razą pierścionek z Ostrobramską kupiła u węgrzyńca! Justa też pamięta o matce: przez cały miesiąc zbiera oładki i naleśniki, z dwóch kawałków cukru, dawanych do herbaty, prawie zawsze jeden odkłada; przysmaki te dostają się najczęściej wnuczetom, gdyż stara ma już zbyt mało zębów do zjadania pańskich potraw.

Cała robota w chacie opiera się na synowej, ona jedna nigdy nie odpoczywa: gotuje, pierze, tceze krośna, dogląda żywioły,

w dodatku kaźden nawymyśla! Młodszy brat codziem wspomina, że chyba głupiec biedną dziewczkę bierze! Nie mogą darować, że z próżnemi rękami do chaty weszła! Nieraz słuchając lzy żalu i gniewa cisną się do oszu! Nazywają jedzą! Sama czuje, że czasami kąsałaby ze złości. A jednak dawniej nie była taką: nim wyszła zamaż, uniała śmiać się i śpiewać, teraz jej nie do śpiewu! Ledwie głosu wystarczy wyłajac każdego, kto w drogę włązi! od świta do nocy na nogach, na dziesięć części rozerwać się trzeba, żeby podolać wszystkiemu. Obchodzi się byle czem, nawet chustki i spodnicy nie sprawiła sobie od wesela; chociaż ubierać się lubi i z zazdrością spogląda na stroje Marysi. Ta zaś każdej niedzieli, jakby umyślnie, żeby jej krew psuć, ubiera się w kramną spodnicę, w ciemną koszulę i paraduje po chacie!

— Nic nie pomoże, choć złoto nałoż na siebie!... Stara, brzydka, nikt nie weźmie! woła bratowa, czerwona ze złości.

Marysia, ugodzona w najtkliwszą stronę wybucha po swojemu, ujadają obie ile sił stało; zbrojna interwencja męża uspakaja je w końcu; nastaje chwilowe zawieszenie broni.

— Ja tę wiedzmę do pół śmierci przybiję! woła zadyszana Marysia.

— Dziesięć piątków odposzczę o chlebie i wodzie, żeby tylko kto wziął z chaty tę

zdania nawet Lelewela, pozostanie własnością historii, tem niemniej wyjątkowo może być jeszcze uprawiane z korzyścią w innych okolicach, a do takich miejscowości naszych zaliczamy błogie strony Ukrainy, Podola, Wołynia i poleskiej mińszczyzny. Pielęgnujmyz w tych stronach zaniedbaną produkcję drogiego produktu, który w dziesięćkroćby się rozmnożył, gdyby zasady racjonalnej hodowli pszczoły mogły przez inteligencję naszą przeniknąć do wiedzy ludu wiejskiego, gospodarującego w ulu tylko rutyną niedorzeczności i zabobonu. Wyraźny konkurs na pszczolnictwo w programie wystawy, a następnie sama ekspertyza w szerokich rozmiarach, jak to miało miejsce w Szawłach i w Retowie byłyby bardzo pożądane, brak zaś tego wydaje się nam anomalją, i nawet nie wiem na jakiej zasadzie pp. Lewicki i Myślicki przysłali ule, o których program milczał. Nieobecność działu rybactwa również była niedostatkami wystawy, gdyż strony mińskie posiadają nieocenione warunki dla rozwoju piskikultury. Niewątpliwie, iż wszystko to znamionuje nie złą wolę lub obojętność inicjatorów, lecz brak wprawy w działaniu nowem.

Na zakończenie dodajmy, że pogoda sprzyjała niezłe, członkowie Towarzystwa robili co mogli, aby uprzyjemnić czas licznie zebranemu obywatelstwu, sami więc w roli gospodarzy nie tylko byli zajęci rozprzedając biletów, lecz i oprowadzaniem publiczności po wystawie. Bilety wejścia były tanie: po 30 kop. od osoby, dla uczącej się młodzieży niższo cenę do 15 kop., a w dniu 11 b. m., by ułatwić wstęp ludowi, do 10 kop. i tylko bufet zasobny nie harmonizował z całą organizacją, gdyż panowało tam zdzierstwo niepraktykowane, więc nie jeden łaknął, nie chcąc swej kieszeni poddać operacji spekulantów... Wystawę zwiedziło około 7,000 osób, dochód wyniósł do 1,000 rs., pokrył koszt ekspozycji i jeszcze coś zostało własnością kasy towarzystwa. W trakcie festynu pożyto obiad wspólny, zrobiono składkę na organ do kościoła mińskiego i na pomnik Turgenjewa; karciarstwa i hulanki nie było, obeszło się bez skandalów, oprócz chyba brutalnej uwagi jakiegoś fanatyka, z powodu słyszanej głośnej polskiej mowy... Zjazd był tak wielki, że w przepelnionych hotelach za brakło miejsca. Interesujący wieczór muzyczny urządzony przez znanego skrzypka M. J. z towarzyszeniem obywatela pianisty p. Jakóba Jodki, przyniósł biednej młodzieży przeszło 400 rubli, a po muzyce expromtu zaprojektowana nieceremonjalna i niezbyt-kowna zabawa, rozruszała w rażnym tańcu piękne damy nasze i młodzież tak, że do rana prawie wesoło czas przepędzono.

Oto w głównych zarysach cała treść

starą dziewczkę! Nie weźmie! Na co komu te straszdyło.

Oczy Marysi zaiskrzyły się wściekłością: już miała wychodzić, była za progiem, wraca raz jeszcze:

— Otóż weźmie! jak zechcę, to i dziś weźmie, woła gotowa do walki.

— Słapy dyabeł chyba, wykrzykuje bratowa.

Sporom nie byłoby końca, na szczęście obie miały zbyt dużo do roboty, widywały się z sobą tylko wieczorami, a i tego dość było, żeby chatę w istne piekło zamienić.

— Ja rady sobie nie dam! woła bratowa, weźcie dziewczkę do pomocy, albo mnie żywą do ziemi połóżcie! Nogi ledwo włóczę, głowa pęka zamrę, dalibóg zamrę, już i tak duszy we mnie połowy niema, a skóra przyscha do kości!

Każdy widział, że roboty miała po same uszy; żeby jej ulżyć, postanowiono ożenić Franka. Chłopak był zdrowy, miał kędzierzawe włosy, grubą czerwoną szyję; pracował, do karczyny nie zaglądał, każda więc, najbogatsza nawet, pójdzie za niego chętnie. Niejedna już nawet podsyłała swaty, ale Franek odpowiadał:

— Eh, będzie dość czasu! poco mam ten kółkun na głowę brać? Człek chce trochę swobody użyć dopokąd młody.

Swacie odchodziły z kwitkiem, a Franek

święta ziemian mińskich, więc nic nie pozostaje jak życzyć, aby pożyteczna instytucja rolnicza tutejsza nadal rozwijając się pomyślnie, wzięła na siebie główną inicjatywę i wzbudzała nieustannie współzawodnictwo pracy organicznej pomiędzy rolnikami warstw wszystkich.

Al. Jelski.

Z Łucka, 16 września.

Radzi rozstajemy się obecnie z dążącym na zimowe leże, a rozłożonym w ciągu całego lata pod Łuckiem, obozem wojennym, który zwyczajną tu ciszę i spokój zakłócał przez całe trzy miesiące hukiem dział, bebnów i trąb bojowych. Stokroć jednak więcej od uszów szwankowały kieszenie mieszkańców, wycieńczone podniesionymi w dwójnasób cenami na artykuły konsumpcyjne.

Zmieniające się co chwila i fantastycznie, a zwykle na niekorzyść konsumenta, ceny produktów, są zaiste plagą, a chociaż dziś samorząd miejski usiłuje zaradzić złemu, to wszakże unormowanie cen stałych mniej więcej w pewnych porach roku, jest trudnością nie do przełamania. Te i inne warunki, dogadzające życiu i potrzebom mieszkańców miasta, oczywiście ciążyą na municypalności, której siły obecnie zostały zwiększone, wezwaniem do grona gospodarzy miasta nowej osobistości, mianowicie syna marszałka niedługo szlachty łuckiej, p. Kazimierza Piotrowskiego, znanego z prac literackich, w charakterze wice-prezydenta miasta. Podnosimy ten fakt z większym nieco naciskiem, dla tej przyczyny, że przed trzema laty, podczas organizującej się w mieście naszem rady miejskiej, były pewnego rodzaju sztuczne agitacje, które absolutnym i paradoksalnym dowodem, że nie może być obranym polak do zarządu miejskiego, ubezwładniały i krępowały wolę wyborców, poniekąd przekonanych, że tak a nieinaczej być musi. Nieco sprostowane zostały, ściślej przestrzeganiem zasady, że prawo jest dla wszystkich jednakiem i że każdy posiadający prawosposobność wyrażoną poza obręb jego być nie może.

P. Piotrowski, przyjmując wybór, na wstępie zrzekł się przypadającej sumy honorarium, ofiarował oprócz tego na mające się otworzyć w Łucku po zatwierdzeniu rządu gimnazjum 1,000 rs. i energicznie się zabrał do zreorganizowania straży ogniowej, która, pomimo pochłaniających rokrocznie znacznych sum, wiele pozostawia do życzenia. Miasto w ciągu trzechletniego samorządu nie prawie nie zyskało. Znaczne sumy, płynące obficie z rozmaitych źródeł do kasy miejskiej, rozszafowane przypadły, nie pozostawiając po sobie śladu.

używał swobody po swojemu: od rana do zmroku pracował — po wieczery szedł spać na siano. Czasami brał harmonikę i wychodził za wrota na ulicę. Spiewał zawsze jedną i tę samą pieśń, bo drugiej nie umiał. Zaledwie odezwała się harmonika, a już z każdej chaty wyglądały dziewczęta, niektóre doły krowy w podwórku, a widać było, jak się spieszyły, spoglądając na wrota. Na drugim końcu wioski odzywały się skrzypce — to malarz wygrywał! Franek nadymał wargi, opuszczał rękę z harmonikę. Tamten bowiem umiał rznąć od ucha wszelakie tańce, podspiewywał, przytuptywał, na muzykę jego dziewczęta leciały jak óma na ogień.

— Oh gra! aż dusza skacze, niech on przypadnie! Szeptaly między sobą. Malarz, ze skrzypką na ramieniu, przechodził ulicę, dziewczęta szły za nim jak za czarownikiem; zasiadali wszyscy na kłodach pod lipami. Na dworze ciemniało, starzy już dawno do snu się ułożyli, ale dopokąd nie umilkły skrzypce, żadna z dziewcząt do chaty nie wracała. Marysia też szła z innemi na klody, przysiadowała do nocy, ale zła i markotna, bo malarz tak zawsze manewrował, żeby do niej siadać plecami, a twarzą do młodych i ładnych. Franek zostawał przed chatą; grał z cicha swoją pieśń, po tem włókł się na spoczynek. Spać lubił bardzo; w niedzielę, święta sypiał po całych dniach, a przebu-

W chwili gdy to piszemy, odbywają się w Łucku posiedzenia sądu karnego z udziałem sędziów przysięgłych. W dniu 5 września rozstrzygniętą tu została charakterystyczna sprawa byłego oficera i poddanego austriackiego, p. Gottlica, z włościanami wsi Osowy, powiatu Łuckiego. Sprawa wynikająca z jednego i tegoż źródła nieuregulowanych jeszcze miejscami stosunków włościańskich, ciążących przynębiająco na niektórych majątkach, w postaci wspólności leśnych wypasów i t. p. W danym zaś wypadku tak pospolite wdzieranie się włościan do lasu właściciela z jednej strony, przeciwstawiane środki obrony z drugiej, wytworzyły stan rozdrażnienia i waśni, które w dniu 10 września zeszłego roku doprowadziły do katastrofy. P. G. w wyżej wspomnianym dniu, jadąc do swojego lasu, spotkał kilku włościan, wiozących drzewo, zatrzymał ich i jako u podejrzanych o leśną grabież, miejscowym zwyczajem zabrał siekiery. Po wracając do wsi, p. G. zastał zgromadzonych włościan na grobli, którzy zajęli całą drogę, a uciążliwszy przejazd właścicielowi, energicznie się domagali zwrotu siekier zabranych. Następnym sprzeczką było to, że p. G. chcąc umocnić sobie przejazd, uderzył batem stojącą wpoprzek drogi parę wołów, przyczem, jak powiada, nieumyślnie potracił jednego z włościan. Rozległy się krzyki i groźby, które zniewoliły p. G. dobrać rewolwer i zagrozić nim napastnikom. Czy wobec groźącego niebezpieczeństwa z woli i umysłu p. G., czy skutkiem szamotaniam się włościan celem o'lebrania rewolweru, wypadły dwa fatalne strzały, z których jeden zranił lekko rękę jednego z napadających włościan. Całe owo zajście weszło na drogę kryminalną, a w dalszym toku powróciwszy z izby sądowej w kijowskiej o wiele zmienionem co do charakteru występką p. G., dostało się przed trybunał sędziów przysięgłych. Na ławie sędziowskiej, jak zwykle, zasiadło 12 sędziów w składzie następującym: 10 włościan, 1 urzędnik niższego stopnia i 1 starozakonny. Komplet ten odpowiadał życzeniom prokuratury, która uprzednio uznała za właściwe wykasować 6 obywateli, reprezentujących sobą inteligencję na cały ogół 28-miu, wylosowanych do posiedzeń wrześniowych. Przy przesłuchaniu świadków, którzy, z wyjątkiem jednego niezainteresowanego, byli ci sami, co napadem wywołali całą awanturę, towarzysząc prokuratora szczególnie mocny kładł nacisk na tę okoliczność, że włościanie byli niecierpieni przez właściciela, że nacisk ten zawierał się w odbieraniu siekier u włościan. W dalszym ciągu oskarżenia niedość płynnie lecz wyraźnie płynęły do uszów sędziów i słuchaczy przekonujące argumenta na temat dumy i wia-

dziwszy się, stał długi czas z ręką za kuszulą, drugą drapał się za uchem, mrużył oczy i sam nie wiedział, czy się już przebudził, czy drzemie jeszcze? Minę też miał ospałą i za młodu wyglądał jak stary; kiedy się wyspał, a było mu przytem wesoło na duszy, lubił zalecać się do dziewcząt. Przechodząc z wiadrem wody, obleje pierwszą z brzegu od stóp do głowy, albo ciasnie w plecy jabłkiem czy ogórkiem. a Następnie już nigdy przez wioskę spokojnie przejść nie pozwolił: w braku wody i ogórków, cisł jej w plecy kamieniem, albo choć garścią piasku. Ludzie wutoskowali z tego, że ją lubi; wzruszał ramionami obojętnie; spotkawszy jednak na drodze, zabierał ją na wóz, czasami pomógł wody wyciągnąć ze studni, albo krowę zapędzić w podwórko; lubił patrzeć na jej szerokie ramiona, na zdrową rumianą twarz; widział, że robotnica z niej dobra, przytem spokojna, wesoła. Jeżeli cała gromada wychodziła na siano, zawsze wołał ją do siebie, gdyż obok niej lżej było pracować, tak się uwijała, tak zrećnie brała się do wszelkiej roboty, a Franek sam był robotnik wytrwały i przedewszystkiem cenil pracowitość.

— Ty sobie niczego dziewczka, mówił raz do niej, gdy nieśli razem ceber ziela dla krowy.

— Eh, niby to prawda!

snej miłości pana (*pańska gorda i samolubje*), jak również, że poddany austriacki z Galicji przybył na ziemię rosyjską w celu eksploatacji rosyjskiego włościanina. Zakończenie zaś zawierało się w następujących słowach: «Panowie sędziowie! powinniście w celu własnego bezpieczeństwa i dla przykładu innym panom, obwinąć podsądnego». Prawo karne nie rozróżnia wobec sądu pana od chłopca, i dlatego pozwalamy sobie wątpić, czy przenoszenie sprawy z drogi czysto kryminalnej na grunt antagonizmów klasowych, posiada za sobą autorytet prawa i prawdy. Po skończonych debatach sądowych, z wyroku przysięgłych i sądu, p. G. uległ karze sześciotygodniowego aresztu.

Z wesolej ohoceży nuty pieśni żniwiarzy zeszedliśmy na smutny płaczliwy motyw skarg i żalów o nieziszczonych nadziejach i oczekiwaniach pomysłnych urodzajów. Po pracy około zbiorów, a w wielu miejscach zakończonych siejby, wypoczywamy pogrążeni w kontemplacjach o znikomości 4-garncowych wydatków z kopy, o szczupłych, rdzą i śniecią popsutych, ziarnkach pszenicy, o potrzebie pieniędzy na niezbędne wydatki, o zbliżającej opłacie kontrybucji i innych podatków. Te i tym podobne rozmyślenia powszechnie umysł trapią, a tu jak na przekór podsuwa się nam ostatnie sprawozdanie z handlu zbożowego, które głosi, że eksport zboża z Ameryki jest znaczny, że Anglja także posiada obfitość pszenicy. Tymczasem u nas na Wołyniu bardzo dawno starą pszenicę nam przemelli, a i do pytlowania nowej choć drobnej zabierają się, płacąc po kop. 70 za pud, bez względu, że cena jej o kop. 40 jest wyższą. Przeciw takiemu wyzyskiwaniu nie poradzić nie możemy... Dwie wystawy rolnicze, z których jedna w Warszawie, druga w Kijowie, nie widzą nas ani w roli eksponentów, ani nawet ciekawych widzów...

Pogończyk.

Z nad Tykicza, 15 września.

Do najpóźniej osiedlonych i kolonizowanych ziem na Ukrainie historycy zaliczają, jak wiadomo, dawny powiat zwinogródzki, (w obręb którego wchodziły niegdyś dawne starostwa, a dzisiejsze powiaty: zwinogródzki, czyhryński, czerkaski i taraszczański). Mieszkańcy jego prawie aż do ostatnich dni Rzeczypospolitej często odmawiali płacenia podatków i spełniania rozporządzenia władzy. Sam powiat był ciągle kością niezgody dwóch sąsiednich województw braclawskiego i kijowskiego, nie wiadomo bowiem do którego z nich miał należeć i zaledwie lustracja dóbr królewskich w r. 1765 sprawę tę na korzyść województwa kijowskiego rozstrzygnęła. Ożóż dzisiejszy powiat zwinog-

ródzki, sporny niegdyś pod względem administracyjnym, stanowi jakby przejście od monotonnych ukraińskich stepów kijowszczyzny do więcej różnobarwnych krajobrazów Podola. Im bliżej jesteśmy granic Braclawszczyzny, tem podróżnik napotyka więcej wody, gór i lasów lub ich resztek. Okilka wiorst od Zwinogródki wznosi się olbrzymia góra skalista, odgraniczająca przed laty dwa województwa, a dziś jakby wał jaki kamienny przechodząca i łącząca z sobą kilkanaście wsi dawnego starostwa zwinogródzkiego. Skąły te kamienie zwą się w ludowej mowie «hirnyci». Ludność miejscowa wyrąbuje młotem lub prochem rozsądza kamienie, a następnie wyciosuje rozmaite z niego przedmioty dla użytku, jako to: plity, krzyże, młyńskie kamienie, t. z. zarówno, koryta i t. d. Resztki z nich idą na ogrodzenia dla chłopskich budynków i parkany. Głównem siedliskiem tego naturalnego produktu, jak już mówiłem, są przeważnie wsie dawnego zwinogródzkiego starostwa, a szczególnie pięć z nich: Żelezniczce, Kajetanówce, Stebnie, Kolodyscie i Bohaczówce; w mniejszych ilościach znajdują się skały kamienne we wsiach: Popówce, Brodeckiem, miasteczku Kalnibłotach i Jurkówce. Z 11 «hirnyci» 8 należy do włościan, dwie do ministerstwa dóbr skarbowych, a jedna do p. Isakowa. Kamienie leżą w ziemi od 7 do 10 sążni głęboko, a obróbenie ich nie jest tak łatwe, bo wymaga wielkiej pracy i kosztu. Przemysł ten, przy braku środków i wszelkich technicznych wiadomości, nie może się rozwijać pomysłnie, a przytem eksploatacyę wielce utrudnia jeszcze przymieszka kamienia miękiego, mało przydatnego do użytku. Według danych, zebranych przez p. Dolińskiego, najwięcej tego materiału posiada wieś Żelezniczka pamiętna, jak podanie niesie, urodzeniem słynnego Żeleźniaka. Daje ona rocznie kamieni sztuk 912. We wszystkich 5-ciu wsiach, w których tylko eksploatacyę się prowadzi otrzymują kamieni większych sztuk 1,223. Roboty w «harniciach» trwają do 7 miesięcy. Dla pracujących przemysł ten mało się opłaca, wymaga on bowiem siły niemalejącej, nadwiera przedwczesnie ich zdrowie, szkodzi na płuca i wywołuje rozliczne cierpienia oczu, szczególnie w letnich miesiącach. W każdym razie rozwinięcie tego przemysłu, przy umiędniejszej eksploatacyi, przyniosłoby nie mało korzyści i zapewniłoby lepszy zarobek miejscowym włościanom.

Wicie już o otworzeniu wystawy rolniczej w Kijowie. Towarzystwo rolnicze, którego kosztem i staraniem urządzoną została, dzielnie wywiązało się ze swego zadania. Chociaż ma ona tylko miejscowe, prowincjonalne znaczenie, jednakże wzięwszy na

uwagę, że prowincya nasza jest głównym centrem przemysłu cukrowniczego w państwie, a urodzajność ziemi i ogrom produktu, jaki corocznie w świat wysyła, należy do wyjątkowych, wystawa, urządzana przez prywatne towarzystwo co lat kilka, może mieć wielką doniosłość. Nietylko przyjęli w niej udział wystawcy i firmy miejscowe, ale mało z Królestwa, Poznania, Moskwy i Petersburga. Miejscowość dla wystawy wybrano mniej szczęśliwie, bo plac niewielki, ale za to mający tę dogodność, że położony prawie w samym środku miasta na pograniczu dwóch jego części dolnej i górnej. Otwarcie wystawy nastąpiło w dniu 28 sierpnia przy uczestnictwie licznie zebranej publiczności, wobec władz administracji, przez jej głównego inicjatora prezesa Towarzystwa rolniczego, marszałka gubernialnego szlachty kijowskiej, ks. Repuina. Budynki wystawy, niewielkie wprawdzie, ale przybrane świątecznie, wdzięcznie się przedstawiają. Wystawa składa się z kilku oddziałów. Najlepiej przedstawia się pawilon hr. Branickiego z licznymi okazami, pochodzącymi z dóbr jego, pomiędzy którymi zwracają na siebie uwagę szczególnie świnię rasy angielskiej nadzwyczajnych rozmiarów. Oddział maszyn i narzędzi rolniczych przedstawia się najbogaciej. Oddział włościański znacznie jest uboższy pod względem okazów. Hr. Branicki dopomógł do podniesienia go przez wysłanie wyrobów włościan na wystawę swoim kosztem i zachęcając włościan do współdziałania w wystawie. P. Podhorski, oprócz innych przedmiotów, urządził *aquarium*, w którym umieścił ryby ze stawów własnej hodowli. Przy coraz zmniejszających się lasach, szczególnie w gub. kijowskiej, zmniejszają się i wody. Stawy nasze wysychają, a przecież z wyjątkiem kilku małych rzeczek, corocznie uszczuplających swe koryta, innej wody nie mamy, z czasem więc przy lekceważeniu jedynych ożywczych zbiorników wody, jakimi są stawy, zamieni się kraj nasz w step bezwodny i bezleśny. Dobrze byłoby, aby choć większe i zamożniejsze gospodarstwa dla przykladu wzięły w opiekę swe stawy, ochraniając je od zagłady. Kapitał, na ten cel wyłożony zwróci, się z procentem przez zaprowadzenie wzorowego gospodarstwa rybnego. Do jakiego stopnia u nas lekceważoną jest ta gałęź gospodarstwa i jak mało szanowana jest woda, dowodzi jeden fakt, znany mi bliżej. W miasteczku Olszanie hr. Branickiego, przed kilkunastu laty było parę ogromnych stawów, wysychały one rok za rokiem, a dziś już ani śladu ich nie zostało, chociaż tradycya niesie, że dawniej łowiono w nich ryby na użytek całej okolicy. Jedwabnictwo choć skromnie, ale także jest reprezentowane na wystawie, kiedyś i

— Wiadomo, że prawda.

— W wiosce jest wiele ładniejszych!

— Ty dla mnie jakby najładniejsza!

— Każden z was tak gada! a jak przyjdzie co do czego, to biedna, choćby najładniejsza, rzuci dla łogatej. Malarz nieraz już mówił, że jestem najładniejsza, a z twoją siostrę chce zenić się...

— Insza rzecz chwalić, a insza zenić się, odpowiadał markotny na wspomnienie malarza. A ty jeżeli będziesz z nim przystawać i słuchać co on gada, to tak oberwiesz ode mnie, że swoich nie poznasz. Ja tam o niego nie dbam, ale mnie żłość, że wszystkie za nim głowę tracicie, choć ty jedna nie bądź głupia?

— Eh, ja nietaka!

— To i dobrze; choć ty jedna miej rozum.

Nieraz już przemawiał do niej w ten sposób: odejdzie i zapomni o czem mówił; a słowa jego coraz głębiej zapadały w duszę dziewczyny. Czasami robiło się jej lekko, rzeżwo: wówczas robota paliła się w ręku, pieśni różne przychodziły do głowy! To znowu żal ją opanowywał, zdawało się, że wszystko na świecie spochmurniało jakoś; ręce opadają, nawet do jadła chęci braknie! Wieczorem szczególnie, kiedy wszyscy usną, w wiosce cicho, liście tylko szeleszczą ostrożnie, a w powietrzu dęga coś, niby nierówny

oddech drzemającej natury... wtenczas najgorzej!... robota skończona, sen nie przychodzi; strach jakiś tej ciemnej nocy, co sama do duszy zagłada i najżałośniejsze myśli rozbudza! Serce coraz więcej nabrzmięwa, tzy spływają jedna po drugiej, jak na spowiedzi, kiedy ksiądz serdecznym głosem gadać zaczyna! Wszystkie smutki stają wówczas w pamięci i sieroca dola i życie ciężkie na służbie, wypłaczę się, pożałuje sama siebie, a z po za tej chmury łez i żalu, jak słonko jasna wygląda nadzieja:

— Może Franek weźmie za żonę... będzie dach własny, ką spokojny... i pracować lżej razem... a dziewczęta wszystkie zazdrościć będą!... o będą.

Zawsze uniała wejść w drogę Frankowi; kiedy inne dziewczęta za skrzypką malarza poszłyby do piekła, ona siedzi zwykle obok Franka, słucha harmoniki; zawsze się znajduje przy studni, gdy on prowadzi konie, sama mu wody do koryta naleje, a nim konie piją, oni rozmawiają o tem i owem, przysiadłszy na zrebie; na łańce najakuratniej pracuje obok niego. Z każdego kiermaszu przynosi mu piernek, albo bułkę, jedzą razem, przytem opowiada mu kogo widziała, czy dużo narodu było. On słucha, przeżuwiąc bułkę zwolna; sam chciał pójść, już nawet wczoraj z wieczora bóty wysmarował tłustością, ale polecił się, sen zmorzył;

przytem, na kiermaszu zawsze grosz liszni się wydać trzeba, a Franek, jak ojciec, groszów wydawać nie lubi! Kupiła mu raz szalik czerwony, długi, można było dwa razy koło szyji okręcić, a końce spadały aż do pasa; nim przyjął, zamyslił się trochę, patrzył w ziemię, później na nią spojrzął z ukosa. W oczach jej malowała się taka serdeczna prośba, że aż mu coś w piersiach ukłóło, obejrzał się, w wiosce pusto, pora wieczoru, zagnała wszystkich do chaty, oni tylko stali we dwoje pod wisną koło parkanu, Żuczek patrzył na nich, kręcił ogonem, oblizywał się... Franek przyjął szalik i przywdziewał go w każdą niedzielę lub święta...

Dziewczyna szczęśliwa śpiewała po całych dniach; sąsiedzi gadali o niej, że nie ma chytrzejszej na świecie całym, że więcej jej pod ziemią niż na ziemi, teraz tylko pazory schowała, ale jak wyjdzie zamąż, to i rodziców i bratową, a nawet męża w kozł róg zapędzi!

— Czemu ona go oplatała? dziwiły się między sobą sąsiadki. Jedne inowały, że pewno ziela jakiegoś dała mu się napić, inne domyślały się czegoś więcej.

(Dokończenie nastąpi).

ono miało za sobą świetniejszą przeszłość. Konie odznaczają się ze stadniny: hr. Staudnickich, hr. Działyńskiej, hr. Branickiego, p. Markowskiego, p. Podhorskiego i innych.

Przyjeźdźnych na wystawę mnóstwo, pomimo nieprzyjaznego pod względem urodzajów roku i czasu roboczego. Napływ publiczności na wystawie ogromny. Bywają dni, że zwiedzających jest po kilka tysięcy. Towarzystwo rolnicze wyznaczyło ze swego grona kilku specjalistów, którzy dają objaśnienia i wskazują, rozmaite przedmioty zwiedzającym. Powiadają, że przez członków Towarzystwa rolniczego ma być urządzona wycieczka do zakładu jedwabniczego w Trypolu nad Dnieprem i do wsi p. Podhorskiego Antonówki w pow. skwirskim, dla przypatrzenia się gospodarstwu rybnemu. Komisya biegłych zajmuje się teraz kwestyą przyznania nagród wystawcom za przysłane okazy. Wystawa teraz jeszcze w całym rozwoju, a więc inne szczegóły o niej odkładam do przyszłej mojej korespondencji.

Zarząd dr. żel. południowo-zachodnich krząta się dość energicznie około zabezpieczenia losu i przyszłości swym urzędnikom i ich dzieciom. Otwarta kasa emerytalna ma uchronić od nędzy chorych i niezdolnych do pracy oficyalistów i zapewnić im byt na starość, a dla ich dzieci zarząd ma otworzyć szkołę techniczną w Kijowie i przy niej pensjonat. Budowa gmachu już rozpoczęta. Na konkursie otrzymał zatwierdzenie plan zaszczytnie znanego budowniczego polaka, p. Walerego Kulikowskiego. Kosztorys tego, pod każdym względem odpowiadającego współczesnym wymaganiom komfortu i higieny, budynku, wynosi przeszło 80,000 rs. P. Kulikowski obdarzył Kijów według swego planu kilku pięknymi gmachami. Był on też projektodawcą i wykonawcą robot architektonicznych dworca kolejowego w Kijowie, niedawno zupełnie przerobionego, jak również jednego z największych dworców kolejowych na całej linii dróg żel. południowo-zachodnich, w Kazyntynie, oszacowanego przeszło na 300,000 rs. W upiększeniu sal robotami z gipsu i *terracoty* pomagała mu żona p. Ewa Kulikowska, znana rzeźbiarka, wykonawczyni figury Michała Archaniola, znajdującej się na ratuszu kijowskim. Niemalże też bustów naszych wielkich poetów i pisarzy i ich płasko-rzeźb zawdzięcza swe istnienie i wykonanie tej artystce.

Do rzadkości literackich zaliczyć muszę książkę, zjawiającą się w handlu, a wyszłą w Odesie. Jest nią pierwsza próba tłumaczenia klasyków greckich na język małoruski p. t. «Antigona. Dramatyczna dia Sofokla». Tłumaczenia tego rodzaju należą do wielce trudnych wogóle, a na język małoruski w szczególności, bo jest on jeszcze mało wyrobiony i jako taki nie posiada siły wysłowienia, koniecznej w tego rodzaju utworach. Jednakże autor, p. Piotr Niszczynski, długi czas zamieszkały w Grecyi i blisko znający język swój rodzimy, umiał trudności pokonać i tak dobrze zbliżyć się do oryginału, zachowując właściwość języka, że znawcy stawiają przykład jego wyżej od znanego tłumaczenia na język rosyjski tego utworu, przez Gnidieca i Zukowskiego.

Jan Itowski.

Z nad Berezyny, 22 września.

Gwałtowny przewrót społeczny, jak to widzieliśmy w poprzedzającym obrazku, wpełdził od razu spokojnego tutejszego wieśniaka na bardzo szeroką, stosunkowo do dawniejszych nadto już zacieśnionych ramek, arenę gminno-publicznego życia. Posypała się na niego masa praw i obowiązków, o których dawniej nie miał pojęcia, obfitość których, nie wiadomo, czy miał uważać za ponętny i wiele obiecujący róg obfitości, czy też za rodzaj puszki Pandory, która go osypała masą kłopotów, będących skutkiem wysuniętego z nienacka samorządu, który porwawszy od razu pasek, na którym dziecko chodziło, kazał mu próbować trzymać się na własnych nogach. Obok tego, padły jeszcze, na ten nieprzygotowany poprzednią praktyką grunt ziarna społeczno-publicznych namiętności, zachcianek znaczenia, i władzy,

i różnych, mniej więcej własnym motywowanych interesem, ambicyj i namiętności. Rosyjskiemu chłopu, którego indywidualność zawsze tonęła w formach tradycyjnej obszczyzny, gdzie tak zwana *artiel* przyuczyla go do układania się w znane formy gminnej wspólności majątku i interesów, łatwiej było się z tem uporać, — ale wieśniak tutejszy, wszechwładny pan na swym kawałku i w swojej rodzinie, patrzący na interesa i stosunki z punktu widzenia własnej swojej jednostki, daleko trudniej potrafił zorientować się w tej masie publicznych obowiązków, i zawsze pragnął i przywykł widzieć siebie, tą osią, około której wszystko się kręciło było powinno. Rozwinięcie więc, wprawdzie trochę chorobliwe, tego indywidualnego kultu, było przyczyną, że ideałem każdego mniej więcej zamożnego chłopu, było zostać starszyną swojej gminy, na co go kusily nie tylko ponęty pewnych materyalnych wygód, ale i ambitne zachcianki władzy i znaczenia, a razem wygodnego i leniwego życia.

Nie obeszło się tu i bez komicznych sytuacji, wywołanych przez próżność. Ponętą było dla chłopu, zrzucić tradycyjne, a dziś zdyskredytowane, lapcie, a w butach, z medalem i czerwoną (*de rigueur*) chustką na szyi, jechać z dzwonkiem na stójkowych koniach do powiatu, — tam pić w gospodzie *czaj*, nawet z harakiem, lub też w *kancylary*, być spotykanym, z chytrą grzecznością, przez pisarza, który mu z tyłu pokazywał figę. Nie było więc ofiar, jakich by szczerze należało, by się dostać do tego raju, *prestige* którego powiększał się przez perspektywę siakiej takiej lufy, którą gmina płaciła, i skąpych wprawdzie okruszyn łapówek, jakie wydzielał wszechwładny pisarz władcy pieczęci. Powtarzały się więc tradycje pociągania obrósów i marszałkowskich obiadów, w chłopskiej już stosownej do obyczaju i dostatku formie, i nie jedna jałówka pospacerowała za szynkwasy Jankiela lub Moty, by zapewnić względy wyborców współobywateli; — a berezyńskie sumy, szupaki, głuszcze i cietwierzki, leciały i pływały, rozumie się z dzwonkiem, do kuchni tych silnych ludzi, do których należą, jak powiada Szedryn: widomych rzeczy utwierdzenie. Jeżeli więc tyle poruszało się luźnych ambicyj, tyle urywało się danin, gratysówek i konsolucyj, by gmina mogła nareszcie zawołać: *habemus papam*, mniej ponętnymi były inne urzędy: starostów, sędziów, różnych *cybornych* i dziesiętników, tu już pisarz dostawał basarunki, w odwrotnym celu uwolnienia się od tych honorów, które nie obiecywały realizacji materyalnej wygody, nie łechtały próżności i amarytostwa władzy, a robiły biednych dygnitarzy automatycznym popychadłem pośredników, sprawników i urzędników.

Do tych znacznych kosztów obudzonej społecznej ambicyj, które pod postacią monety i czasu, który także podług amerykańskiego jest swojego rodzaju monetą a bodaj lepszego kursu jak obowiązująca, kładły się ciężkim brzemieniem na debet budżetu chudo zaopatrzony wieśniaczek państwa; przybierały obfite rachunki wspaniałości i decorum wszelkich świątyn gminnego samorządu, w rzędzie których najpierwsze miejsce zajmowała *kancylara*, a dalej już szkółki i magazyny, jedno i drugie, po większej części, zawsze chronicznie puste i inne samorządu edificyje, nie wyłączając «dziury» urzędownie *kutuzki*.

W żadnej z obszernych prowincyj obszernej państwa, architektoniczna i dekoracyjna strona świątyn gminnego samorządu nie przedstawia się tak okazała, jak w tutejszym kraju. Podobne one są do tych will i koteżów, któremi świetny książę Taurydy dekorował drogę, po której przelatował rydwan potężnej podróżującej władczyni. Pomysłność ta datuje się od owego czasu, kiedy po zniknięciu z pola pierwszej obywatelsko-kościelnej edycyi pośredników pojedynczych, uznanej za wyczerpaną, miejsce ich zajęła nowa edycya, daleko poprawniejsza, na którą użyto ozdobięjsze, podług panującego wówczas gustu, czcionki, nie w miejscowej odlane giserni. Wykwintnie ci, będąc dostatecznie owiani duchem europejsko-

tapicerskiej cywilizacji i *watherclosetów*, bardzo byli zgorzeleni kulturową niedbałością swych poprzedników, którzy mieli barbarzyński obyczaj, à la Piast lub Łokietek, odbywać wiece lub sądy pod cieniem dębu lub lipy. Wiece zarządzone budowanie *des cabinets particuliers*, ozdobionych w miękkie i wygodne kanapki, wygodne nawet do audyencyi *à part*. Cywilizacyjna gorliwość niektórych epikurejczyków posuwała się do tego, że myślano o ustanowieniu urzędu gminnego kucharza, talenta którego mogłyby wymownie świadczyć o dobrobycie gminy.

Ta zwierzcchnia a ozdobna strona medalu, przypominająca medale Augustów lub Severa, wyglądała bardzo okazała, szczególnie podczas błyskawicznej podróży jakiegoś grafa Obieźaninowa, który zwracał pieczęlowite oko na kraj odradzający się, jak Feniks z popiołów, a odpoczywając na wygodnej kanapie samorządu, zapisywał do książeczki okazałą percepcję sutych przogonów i dyet, mających zafigurować w księgach *kaziennej pałaty*. Sekretarze zaś jego pisali radośne listy do Katkowa, że cywilizujące wpływy zaglądając zaczynają do najgłębszych zakątków od wieków wysysanego i eksploatawanego przez buntowniczą szlachtę kraju, i że było, znajduje się w posiadaniu nigdy nie widzianej, *obszczytnej* kanapy, bardzo, rozumie się, wygodnej, ale *ad usum* reformatorów. Odwrotną zaś stroną tego medalu może tylko opatrzyć mniej poradny, nie tak błyskawicznie lecący i błyskawicznie patrzący postrzegacz, bo ona kryje się w pustej bodni, w dziurawym swironku, z którego już i myszy uciekły, i w szalasi zamiast stajni zbiedzonego wieśniaka, w którym stoi głodna chwiejąca się kobyła, wyprężona nie z pługu, ale z kałamaszki ze dzwonkiem, wiozącej *pro publica bono* i jakby *par division* doktora lub weterynarza.

Wycywilizowana ta i wypiększona stosownie do panujących epikurejskich gustów kancelarya, niemalże zabiera czasu, ciągle odrywaniem od rolnej pracy chłopu, wlatując go w tryby ciągle warezającej machiny gminnej działalności, którą on, w dodatku, sam własnym kosztem smarować i podmazywać musi. Jeżeli policzyć wszystkie tak zwane *schodki* gromadzkie i gminne, rozmaitego rodzaju wybory i elekcye, komisye do rewidowania dość zacięmułonego gminnego budżetu, a nareszcie sądy, w których chłop może figurować z kolei w postaci sędziego lub winowajcy, i jeżeli te dni rozłożyć na tygodnie, to na każdy przyjdzie kilka dni gminnej pańszczyzny, ilość której powiększają różne prawnie i nieprawnie używane furmanki, bo te żadnej nie podlegają kontroli.

Dobrzeby to było, gdyby ta działalność przyczyniła ogólnemu dobrobytowi jakiegokolwiek dające się zrealizować korzyści. Ale ponieważ wszystkie te formy i atrybuty samorządu, które wcale ładnie wyglądają na stronicach różnych kodyfikacyj, wylasciwie są tylko blichtrzem, dlatego, że ciemny i przez nikogo nieuczony lud, nie rozumie ani doniosłości praw mu przysługujących, ani miary i znaczenia wpływu, jaki może wywierać na sferę swoich interesów, a w gruncie rzeczy niesforne nieco guinne zgromadzenia są tylko biernym narzędziem w rękę sprytnego i chytręgo pisarza, który, jak ów sławny Żołzikiewicz, kręci i manewruje tą skrzypiącą machiną, podług wskazówek własnego lub swych protektorów interesu; więc cała ta masa pracy i czasu, oderwanych od roli, żadnych prawie produkcyjnych korzyści ani moralnie, ani materyalnie nie przynosi. Dodawszy zaś do tego gęste i częste libacje, któremi są zwykle skrapiane wyroki i postanowienia, okaże się, że najwięcej na tem zyskuje protegowany i oplacający się pisarzowi żyd, którego zysk jest w odwrotnym stosunku z umniejszeniem się dobrobytu wieśniaka.

Niemalże też wieśniakowi zabierają drogiego czasu sądy i z nimi rozwijająca się chęć do pieniactwa, dawniej chłopu nieznaną, a będąca dotąd wyłącznym atrybutem zagonowej szlachty. Do anormalności obecnej, niby przechodowej, epoki wieśniaczego bytu, należy i to, że kiedy każdy niezależny oby-

watel podlega i obchodzić się musi jednym gatunkiem sądu, wieśniak podlega aż dwóm naraz ordynacyom, bo kiedy w stosunkach z współbracią ma własny swój sąd właściański, posiadający swoje wyłączne formy i atrybucye, w stosunku do mieszkańców innych klas i stanów. pociągany jest do sądów pokoju i dalszych sądowych instytucyj.

W swoim właściańskim sądzie nasz chłop jeszcze jakoś łatwiej radzić może i iść o własnych siłach. Nie nazbyt szeroka sfera zobopólnych interesów, wyłączająca sprawy o własności gruntowej, która jest jeszcze niepełna, ogranicza się jaką kopą siana lub nieprawnie przywłaszczonym baranem. Za burdę zaś lub bezprawie, osobiście odbierze na tym sądzie plagi, których dystrybucya jest dość obfita. Nie ponosi więc kosztu na doradców i adwokatów. Ale skoro raz wieśniak zawadzi o sądy ogólne, to porwany jest w wir pieniactwa i staje się ofiarą pokatnych doradców, którzy raz porwawszy go w swoje szpony — nie prędko już wypuszczają. O tem do następnego listu.

Szp.

Baku, 20 września.

Kolej żelazna z Tyflisu do Baku ciągle prawie ciągnie się po równinie, po większej części pustej, bezludnej, chociaż urodzajnej, ale bezwodnej, spiekłej od zasuchy. Gdzie są przeprowadzane wodne kanały, tam ziemia obfite plony wydaje; ale, niestety, zdaleka sprowadzana woda, jeżeli nie ma większej ceny jak złoto, to z pewnością większy ma walor jak życie ludzkie: bo przy podziale wody, spływającej z ogólnego kanału na pola właścicieli prywatnych, staczną bywają bójkę, kończące się często śmiercią słabszego. Tuż na trzeciej stacyi od Tyflisu, na równym stepie jak oko zasięga, wpatrywałem się w widnokrąg, ginący we mgłę, tylko gdzieś tam daleko z poza mgły rozdzielającej się na dole, wyżej ponad nią, gdzie już rzadsze i czystsze powietrze, dawały się widzieć śnieżne góry dagestańskie, których białe wierzchołki na pierwszy rzut oka, trudno odróżnić od obłoków takiego koloru. Rzuciwszy okiem na tor kolejowy, ujrzałem stróża-drożnika, trzymającego w ręku chorągiewkę czerwoną; pociąg stanął; zdziwiony nieco, zapytałem sąsiada rodaka, służącego na tejże kolei, co by to miało znaczyć? To stróż prosi maszynistę o trochę wody; w stepie bezludnym i bezwodnym, umarłoby z pragnienia, gdyby mu z maszyny wody nie dano. Wkrótce stróż przysunął beczkę do wagonu-cysterny, służącego li tylko do wożenia wody. Trzebaż było widzieć, z jaką radością spoglądał ze swoją rodziną na beczkę wody pełną! Taka historia z rozdawaniem wody stróżom drogowym, powtarza się bardzo często aż do samego Baku. Jedziemy dalej; upał straszny; 50° R.; coś podobnego chyba tylko na Saharze mieć może miejsce; najmniejszego wiatru, najmniejszej trawki na polu, pusto, martwo. Na stacyach bardzo często można spotkać polaków, służących przy drodze, zwiędłych, schorowanych, wycieńczonych przez upały, febrę i gorączki. Często się bardzo zmieniają na stacyach, przeklinając nędzę i los, który zagnał ich w tę stronę; a jednak na ich miejsce zjawia się dziesięciu nowych, bo w domu bieda i niedostatek. A czemuż żywie się na tej bezludnej pustyni, zapytałem towarzysza podróży? To innego rodzaju, bieda a może większa jeszcze jak choroby. Na stacyach większych, gdzie są obowiązkowe bufety, markietanci z miasta lub z ubocza dostarczają prowizyę, ale na mniejszych stacyach to prawdziwa bieda. Zarządzają wprawdzie temu magazyny ruchome, mieszczące się w wagonie, przyczepionym do towarowego pociągu; obecnie jednak żydzi, wzięwszy tę dostawę w swoje ręce, a nie mając konkurentów, podwójną cenę biorą za wszystko. O gdybyż to ci wszyscy, krzyczący na polaków, że wzięli w swe ręce koleje rosyjskie, spojrzeli na nich tutaj, przekonali się zaiste, że tylko straszna bieda w domu może ich tutaj zapędzić.

Przed zaczęciem budowy tej drogi istniał projekt prowadzenia jej przez Kachetyę, kraje wprawdzie górzystą, więc przy większych

daleko trudnościach technicznych, ale zato urodzajną, zaludnioną, obfitującą w wina i inne plody ziemne; przemógł jednak wzgląd finansowy i główny cel strategiczny: związanie morza Czarnego z Kaspijskiem jak najkrótszą drogą. Dzisiaj kolej, przechodząc przez pustynię, nie ma co wozić, nie wystarcza jej często na wyplatę służącym, których w dodatku trzeba trzymać prawie w podwójnej ilości, z powodu ciągłych chorób, febrę i gorączki.

Bliżej Baku kolej przechodzi przez ziemię, widocznie niedawno jeszcze stosunkowo wylonioną z morza; jest to prawie piasek morski, mocno przesiekły solą i jakby przesiany skorupami muszli morskich. Powietrze tutaj latem tak jest rozpalone i zarazem nieruchome, że miraze czyli *fata morgana* są tutaj równie częstymi jak i na Saharze, ale trzeba wprawnego oka, przynajmniej z początku, by je odróżnić od widoków rzeczywistych, znajdujących się również na widnokręgu. Przybliżamy się nareszcie do Baku, tutaj zaczynają się wzgórza, spotykać się dają skaliste góry; ale skały te to nie piaskowiec, ani granit, lub inny jaki kamień, ale tylko zbity aglomerat skorup przedłotopowych muszli morskich. Muszle te są tak drobne, że za ledwo je można gołem okiem pojedynczo rozróżnić. Naturalnie im są one drobniejsze, tem kamień mocniejszy, chociaż i najtwardszy przy silnem tarcia kruszy się w palcach; z tego kamienia domy budują, z niego też i wapno wypalają.

Wiatr w Baku straszny, prawie nieustanny, pył tamujący oddech; nieopodal od dworca kolei znajduje się *Czornyj gorodok*, zbiór fabryk naftowych, i gdy z kominów parowych dym wiatr pędzi na miasto, trudno jest wówczas oddychać. Miasto nowe, domy dosyć ładne, ulice proste, ale niebrukowane, więc albo kurz okropny, albo błoto straszne w czasie niepogody.

Polaków jest tutaj około 600 dusz, w tej liczbie połowa wypada na żołnierzy, a reszta są to lekarze, urzędnicy, przemysłowcy lub służący na kolei żelaznej. Kościoła żadnego; mieszka tutaj od niedawna kapelan wojskowy, który większą część roku musi poświęcać na objazdy guberni bakińskiej i elisawetpolskiej, a gdy jest obecny w Baku, nabożeństwo odbywa się w prywatnym domu. Mamy tutaj kilku przedstawicieli naszej narodowości, wielce szanowanych przez wszystkich bez wyjątku; ze pozwolę sobie wymienić p. Despota-Zenowicza — głowę miasta, człowieka poważanego przez wszystkich mieszkańców Baku, armjan zarówno jak i tatarów, głównych właścicieli tego miasta, i doktora Szymanskięgo, bezinteresownego i biegłego w swej sztuce lekarskiej. W zarządzie gubernialnym w danej chwili wyżsi przedstawiciele są również nasi rodacy. Gdy to piszę, nasi rodacy wyrobili sobie koncesyę na budowę konnej kolei żelaznej w Baku; nauczeni doświadczeniem polaków w Tyflisie, którzy sprzedali swoje prawa innym i wypuścili przez to złote jabłko z rąk własnych — bakińscy wszelkimi siłami będą się starali sami ją budować. W ogóle między tutejszemi polakami więcej nieco jedności i serdeczności, może dla tego, że ich mała garstka.

Miejscowość gdzie mieszczą się studnie naftowe, zwana Bałachany, leży o kilkanaście wiorst od Baku i łączy się z miastem koleją żelazną. Jadąc widzimy już zdaleka piramidy z desek niby wiatraki bez skrzydeł, wysokie około 5 sążni i gęsto posiane, jedne przy drugich. Przyjechawszy na miejsce, udaję się, wedle wskazanego adresu, do studni należącej do polaka; właśnie natrafiłem na zaczynającą się robotę przy świdorowaniu nowej studni. W takiej piramidzie z desek kopie się naprzód jama okrągła, mająca mniej więcej pół sążnia w promieniu i na sążeń głębokości; wypełnia się ona kamiennym fundamentem z otworem we środku, na pół arszyna blisko w przecięciu; wychodzi to niby wielkie murowane żarno w ziemię wkopane; na wierzchu tego fundamentu wmurowują się dwa grube żelazne pierścienie; cel ich, jak również i samej piramidy z desek, później zrozumiemy. Zaczyna się tedy wiercenie studni; bierze się ku temu dłoto z najtwardszej stali, mniej więcej pół

arszyna szerokości i wkłada się w ten otwór fundamentu murowanego, a za pomocą odpowiednich przyrządów, ręcznie lub też maszyną parową, uderza się w ziemię. Gdy się już zbierze znaczna ilość okruszyn ziemi lub skały, dłoto się wyjmuje a wkłada się na jego miejsce specjalny czerpak metalowy, który wyjmuje ziemię rozdrobioną. Następnie do tej studni wciska się częściami trąba czy też futerał żelazny, by się ziemia we środku nieosypywała; dalej do uprzedniego świdra za pomocą śruby przymocowuje się drąg żelazny, zwany sztanga, i głębiej ziemia się kruszy; znowu ziemia się wyjmuje, dalsze części cylindra wpuszczają się, dotaczają do świdra trzecią sztangę i t. d. Stosownie do ziemi, często na 40-m sążniu głębokości już wyjmują ziemię przesiekłą naftą; wiercą dalej aż nim nie dojdą do źródła czystej nafty, co bywa mniej więcej na 60-m sążniu głębokości. Często bardzo bywa, że nafta w głębokości, pod strasznym ciśnieniem wierzchnich pokładów ziemi, wytryska przez otwór tylko co zrobiony z nadzwyczajną siłą i na wypadek takiej fontany zbudowana jest owa piramida z desek, żeby nie pozwalała nafić rozpryskać się na wszystkie strony. Zaraz też w takim razie nad tym otworem murowałym za haki czy pierścienie żelazne, o których wyżej wspomnieliśmy, przymocowuje się rodzaj czapki żelaznej, która, niby korek, zatyka studnię. Często jednak fontana bywa tak silna, że wyrwa haki żelazne wraz z czapką, rozrzuciła piramidę i bije na kilkanaście sążni wysokości; ale często też bywa że i na 100-m sążniu głębokości nie znajdują nafty, a gdy zważymy, że wyświdrowanie każdego sążnia takiej studni wraz z utrowianiem żelaznem kosztuje przeciętnie sto rubli, zrozumiemy, że nasz rodak, zakładając fundament z biciem serca i z modlitwą na ustach ryzykował swój kapitał. Bakińska nafta ma kolor ciemno-brunatny, podobna na oko do mocno rozrzedzonego dziegciu; w małej bardzo ilości spotyka się także biała jak czysta woda. Zwykle nafta nie bije fontanę, wówczas wysokie wiadro mosiężne, mające we środku zamiast dna kapę ruchomą, wpuszcza się na linie za pomocą maszyny parowej, do samej głębokości. Wiadro swym ciężarem, uderzywszy się o naftę, odmyka kłapę, ta wchodzi do wiadra, wał parowy podjeżdża je, nafta swoim ciężarem zamyka kłapę, i w jednej chwili już jest na powierzchni ziemi.

Z miejscowości tej naftę przewożą w wagonach-cysternach, albo też pędzą ją przez żelazne rury, rozciągnięte na kilkanaście wiorst wprost do Baku, gdzie już nafta surowa przerabia się na «kierosin». Ogólnikiem tutaj powiem, że surowa nafta gotuje się w kotłach szczelnie zamkniętych; para z nich wychodząca przez alembik i ochłodzona, stanowi już czystą naftę. Z pozostałej w kotle już gęstej smoły, zwanej mazut, wyrabiają oleje do smarowania maszyn; tutaj już procedura bardziej skomplikowana i każda fabryka takiej oliwy, ma pewne swoje sekreta. W ogóle wielką tu rolę gra potaż i inne sole alkaliczne. Wiedząc zgóry, że przy każdej takiej fabryce oleju są laboratoria chemiczne, naprędce przepatrzyłem dziełko, jakie miałem pod ręką, o rozbiórce chemicznym nafty, sądząc że tutaj może znaleźć coś nowego w postępie tej nauki. Ale gdzie tam! Ci najzwyczajniejsi laboranci, są zajeci tylko rozpatrywaniem gatunkowego ciężaru owego oleju, co zresztą ma wielkie znaczenie w handlu. Dodam tutaj nawiasem, że dzisiaj ogólne jest przekonanie naukowe, iż nafta jest zbita, pod strasznym w ciągu wieków ciśnieniem, pozostałością organizmów, żyjących niegdyś w morzu, jakoteż i roślin morskich, skupionych w jedno miejsce przez straszny jakiś przewrót geologiczny. Pozostała poraz drugi gęsta smoła, dotychczas paliła się umyślnie w jamach, bo nie było gdzie jej podzić; ale dzisiaj idzie na opał maszyn parowych, a nawet zaczynają już i w Baku wyrabiać z tego mazutu farby i inne produkty chemiczne.

W dalszym ciągu swych wycieczek w okolicy Baku, zwiedziliśmy też Surachany, gdzie jest głośna świątynia pogańska czcicielki ognia wiecznego. Surachany leżą o kilkana-

ście wiorst od Baku i są połączone z nim koleją żelazną. Jest tutaj jedna z większych fabryk do wyrabiania kerosinu. Znalazłem i tutaj kilku polaków dozorców i maszynistów, mieszkających z rodzinami; a że niektórzy nie widzieli księdza już od lat kilku, więc uprzejmie mi przyjęli i pokazali wszelkie osobliwości tego miejsca. Wchodzimy naprzód do świątyni czcicieli ognia wiecznego. Jest to dziedziniec otoczony murem czworokątnym. Wewnątrz przy murze są kaplice, raczej baldachiny murowane i przyklepione do głównej ściany obwodowej; z przodu jest coś w rodzaju zwykłej kaplicy. Ziemia na całym tym placu jest tak przesiąknięta gazami podziemnymi, że trzeba tylko wykopać dołek, wetknąć weń trąbkę, a gaz będzie się sam ciągle wydobywał. Gdy przyłożymy zapalną z ogniem do otworu tej trąbki, gaz się zapali i będzie ciągle płonął — otoż to jest wiecznym ogniem. Bodaj jeszcze Piotr Wielki podarował tę ziemię indusom; odtąd zawsze ich było tutaj kilkunastu; pokazywali oni odwiedzającym swoich bożków, palili gaz wydobywający się z ziemi i zbierali pieniądze. Z czasem miejscowi tatarzy zaczęli ich okradać, liczba ich się zmniejszała, a dzisiaj już niema żadnego. Jak każdy turysta, przyłożyłem ogień do trąbki i delektowałem się jakiś czas, patrząc na ten wieczny ogień. Chcąc dłużej odpocząć w tem miejscu, trzeba ogień zdmuchnąć i trąbkę korkiem zatknąć, bo można oczadziwić.

Fabryka wyrobu nafty jest tuż przy tej świątyni poganskiej: na dziedzińcu rzuca się odrazu w oczy komin z ziemi na dwa blisko sążnie wysoki, przez który ciągle gaz z ziemi wychodzi; raz zapalony, już go nie gasi i największy wiatr. Ta pochodnia ogromnych rozmiarów służy do oświetlania w nocy całej budowy. Gaz zebrany pod ziemią idzie przez rury żelazne do pieców parowych, i tutaj raz zapalony, wiecznie się pali zamiast drzewa, węgla lub czegoś podobnego. Zauważyłem jednak, że do kilku dawniejszych pieców gaz podziemny już nie dochodzi i piece stoją beczynnie; miałoby to oznaczać że ilość gazu w ziemi zawartego już się zmniejsza? Najciekawszą może rzeczą w tej fabryce jest maszyna do wyrabiania klepek dębowych i beczek do nafty. Deski są daleko z nad granicy perskiej sprowadzane. Maszyna je hebluje, maszyna dno wytacza, maszyna składa deski, żelazne obręcze nabija, i to wszystko tak prędko, że kilkaset beczek dziennie wyrabia. Ponieważ kerosin daleko więcej przesiąka szczeliny i nawet samo drzewo niż woda, więc do gotowej beczki naprzód nalewają zwykłego stolarskiego kleju i huśtają ją kilka chwil; klej wewnątrz przysycha do beczki i wówczas już jest zupełnie nieprzemakalną.

Opuszciliśmy nareszcie Baku z jego klimatem strasznie niegościnnym. Na drugiej stacji od miasta, wśród pustyni, pociąg coraz wolniej zaczął podążać, nareszcie zupełnie się zatrzymał: poszedłem do parowozu, a że maszynista na ten raz był polak, więc pytam się go o przyczynę zatrzymania pociągu. — Ot, opalamy maszynę mazutem, bo to bardzo tanio, a zresztą drzewa tutaj wcale niema, ale to bieda, że ten mazut strasznie kąpi rury ogniowe w parowozie, sadza tak prędko osiada na ich ściankach, że nareszcie niema przewiewu, trzeba ogień gasić i czyścić kocioł. Wina to już samego mazutu; wielu inżynierów i mechaników ciągle myślało nad tem, jakby te węglorody, w mazucie zawarte, prędzej w piecu spalić, nim one z dymem wyjdą przez komin, ale to bardzo trudno. Mazut ten to ogromna kwestya w ekonomji gospodarczej i fabrycznej; nim już zaczynają u nas opalać i piece po domach, ale z sadzami zawsze bieda. Zupelny jej sposób spalania w piecu bez osadu sadzy, zdaje się że ostatecznie udoskonalił nasz rodak w Tyflisie, inżynier Bałukiewicz. Jego systemat wprowadza u siebie, w danej chwili, szpital miejski, spotrzebowujący dotychczas rocznie drzewa na 16,000 rs. P. Bałukiewicz jest też zaangażowany do przebudowania pieców w koszarach tyfliskich, i swoim wynalazkiem już dzisiaj nawet spowodował znaczny upadek ceny na drzewo opałowe u nas. Zeszłych lat cena drzewa docho-

dziła nieraz do 50 rs. za sążeń. Wynalazca nasz musi jednak walczyć z rutyną i niedowierzaniem.

Ks. J. Dobkiewicz.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

ZE LWOWA piszą do nas: Mało rozpowszechnione wiadomości o zakładach rolniczych w Dublanach nasunęły nam myśl zebranie niektórych ważniejszych danych, dotyczących się tych wielce pożytecznych dla gospodarstwa krajowego szkół. W wyższej szkole krajowej rolniczej, zostającej obecnie pod władzą wydziału krajowego, nauki nadal odbywać się będą według planu, który zaleca wykład teoretyczny wszystkich przedmiotów potrzebnych dla racjonalnego prowadzenia gospodarstwa i zastosowania naukowych teorii do wypadków życia praktycznego. Plan ogólny obejmuje następujące działy nauk: 1) Nauki zasadnicze i społeczne. 2) Nauki zawodowe, dotyczące się wszystkich gałęzi gospodarstwa. 3) Nauki pomocnicze, jak: weterynaryja, budownictwo, mechanika, miernictwo i t. p. Folwark dublański, pola doświadczalne, ogród botaniczny, biblioteka i czytelnia, laboratoria, gabinety, pasieka i t. p., są najlepszym dowodem, jak bogate są środki naukowe, któremi wyższa szkoła rolnicza rozporządza. Siły naukowe stanowi dość liczny skład zdolnych profesorów. Do szkoły mogą wstępować posiadający świadectwo dojrzałości bez egzaminu, inni zaś kandydaci składają egzamin ustny z fizyki, matematyki i piszą wypracowanie polskie. Za uchwałą rady profesorów i z pozwolenia dyrektora, mogą słuchać wykładów t. z. słuchacze nadzwyczajni i hospitaneci. Wpisowe wynosi 5 zlr., czesne zaś w 1 i 2-gim roku 50 zlr. w. a., w trzecim 25 zlr. Słuchacze nadzwyczajni placą podwójnie, hospitaneci wnoszą opłatę na środki naukowe. Niezamożni bywają uwalniani od opłaty. Skromne utrzymanie roczne wynosi od 350 — 400 zlr. Obok wyższej szkoły istnieje niższa szkoła krajowa, praktycznie kształcąca zdolnych pomocników gospodarstwach, w której wykładają się główne nauki gospodarskie, język polski, religja, matematyka i inne przedmioty potrzebne. Nauka bezpłatna, uczniowie mieszkają w zakładzie, placąc za utrzymanie 180 zlr. rocznie, większość jednak utrzymywana jest kosztem krajowym. Przy szkole tej istnieje kurs meljoracyjny. Na istniejącym w Dublanach kursie gorzelniczym, wykładane są nauki z dziedziny gorzelnictwa, tak teoretycznie jak i praktycznie. Opłata roczna wynosi 80 zlr. Utrzymywać się maszą uczniowie własnym kosztem. Kierownictwem szkoły wyższej i niższej jest dyrektor szkół rolniczych, prof. Władysław Lubomęski, kierownikiem zaś kursu gorzelniczego — dr. Roman Wawnikiewicz, profesor wyższej szkoły rolniczej. Życzący poznać bliższe wiadomości o powyższych zakładach naukowych, mogą zasięgnąć informacji od dyrektora szkół rolniczych, p. Lubomęskiego, w Dublanach pod Lwowem. W.

Od 4 paźdz. rozpocznie ruskie towarzystwo dramatyczne we Lwowie pod dyktando pp. Biberowicza i Hryniewieckiego, szereg przedstawień w sali «Domu narodnego», którego podwoje po wielkich trudnościach i za złożeniem wysokiej kaucyi zdecydowała się nareszcie otworzyć «Biesida ruska», narodowemu rnskiemu towarzystwu, które pielęgnuje język Szewceński i wiele się przyczynia do rozwinięcia pojęć estetycznych wśród ludu naszego. Towarzystwo dramatyczne pod artystycznym kierunkiem znanego i z polskiej sceny artysty dramat. p. Hryniewieckiego, ma zamiar dać 12 przedstawień. Przedstawienia rozpoczną «Daniszewowie» Newskiego i «Grube ryby» Bałuckiego w przekładzie p. Hryniewieckiego. Mamy nadzieję, pisze z tego powodu «Gaz. Nar.», że i polska publiczność licznie odwiedzać będzie salę «Domu narodnego», w której przynajmniej chwilowo wionie inny, bo zdrowy i sympatyczny nam duch szczeroruski. To też z przyjemnością notujemy uznania godny

początek, jaki zrobił poseł Jerzy ks. Czartoryski, abonując dla siebie fotel na wszystkie przedstawienia.

LWÓW. Na posiedzeniu sejmu w dniu 5 października poseł Merunowicz uzasadnia wniosek swój utworzenia poprawczych kolonij rolnych dla przestępców. Mówca dowodzi cyframi, iż $\frac{4}{5}$ ukaranych przestępców ze stanu włościańskiego w Galicyi oddaje się napowrót występłkowi. Reforma wień jest konieczną. Wniosek odesłano do komisji prawniczej. Następnie rozwinęła się dwugodzinna namiętna rozprawa nad weryfikacją posła Onyszkiewicza, który otrzymał głosów 90, podczas gdy kontrkandydat jego, rusin Ogonowski, otrzymał 87 głosów. Poseł Sieczynski (rusin) na podstawie protestu grupy wyborców żąda nieważnienia wyboru Onyszkiewicza i uznania wyboru Ogonowskiego za ważny. Pierwszy otrzymał bowiem ośm głosów nieważnych. Poseł Zawadzki wykazuje dosadnie bezpodstawność protestów i błędność ich rachubę. Poseł Antoniewicz wprowadza w swej przemowie całą kwestję rusińską na porządek dzienny. Marszałek sejmu galicyjskiego, Zybliekiewicz wzywa mówcę, aby trzymał się ściśle przedmiotu obrad. Poseł Antoniewicz w dalszym ciągu obwinia starostę w Bohorodczanach, iż kazał podczas wyboru uwieźnić obywateli głoszących za kontrkandydatem. Wskutek tego starosta zasiada dzisiaj w sejmie, podczas gdy zasiadać powinien raczej na ławie oskarżonych (wrzawa). Marszałek wzywa mówcę do porządku. Poseł ks. Tomasz Kowalski (rusin) w imieniu swego narodu protestuje przeciw insynuacyom i narzekaniom takich przewodców, którzy sięją waśń między obiema narodowościami i jatrzą lud przeciw szlachcie. Narzekania na ucisk są przesadne i nieusprawiedliwione. Jako kapłan oświadcza uroczysto, że między obiema warstwami społeczeństwa nie ma waśni, ale panuje zgoda. Wyborcy prosili go, aby w sejmie mówił tylko szczerą prawdę i dlatego ją mówi. Żąda, aby narzekający postawili jasny program miłości i zgody. Podczas przemówienia ks. Kowalskiego panowała w izbie głęboka cisza, potem wybuchły oklaski. Poseł Leniński (rusin) wnosi odroczenie sprawy uznania wyboru Onyszkiewicza. Za takowem głosowali rusini; z polaków książe Adam Sapieha i kilku innych. Wybór uznano za ważny po szczegółowem odparciu protestów przez referenta wydziału krajowego, posła Pietruskiego. Wniosek posła Wrotnowskiego upadł w komisji. Ma być zwołanym jeszcze zjazd prezesów rad powiatowych, celem dania o nim opinji. Poseł Chamiec wniósł założenie domów pracy dla włóczęgów. Do sejmu nadchodzą petycje o utworzenie milicyi krajowej na wzór tyrolskiej.

Na posiedzeniu sejmowem z dnia 9 paźdz. poseł Chamiec uzasadnia swój wniosek w przedmiocie założenia domów roboczych. Z zaprowadzeniem tej reformy zmniejszą się koszta t. zw. szupaństwa, czyli transportowania ludzi bez zajęcia do miejsca urodzenia, zmniejszą się także koszta szpitalne, które ponosi kraj, a dochodem z robót wykonywanych w domach roboczych, można pokryć połowę kosztów utrzymania tychże domów. Minister Ziemiakowski podniósł myśl, nieraz już w dawnych sesjach w sejmie poruszaną, ażeby z końcem sesji nie zamykać sejmu, tylko odroczyć na wzór wiedeńskiej rady państwa. Miałoby to tę korzyść, że komisye podczas przerwy w obradach plenarnych mogłyby pracować dalej. Poseł Wojciech hr. Dzieduszycki składa do laski wniosek, żądający subwencyi na koszta zachowania starożytnych zabytków miasta Halicza. Izba handlowa krakowska wniosła petycję o objęcie kolei północnej w zarząd państwa po wygaśnięciu przywileju. Komisya prawnicza oświadcza się za udzieleniem głosu wirylnego w sejmie rektorowi politechniki lwowskiej.

PARYŻ. Trzy śluby polskie odbyły się w tych dniach w Paryżu: panna Gorecka, wnuczka Adama Mickiewicza, ma poślubić p. Modlińskiego, obywatela z Królestwa polskiego; panna Marya Czacka, córka hr. Józefa i Zofji z ks. Sapiehów, a bratanka kardynała Czackiego, oddaje rękę hr.

Gignol des Touches, a jak już donieśliśmy, książkę Jerzy Radziwiłł, syn ks. Antoniego i Maryi z magr. Castelaune, poślubił pannę Maryę Braniczką, córkę hr. Władysława i Maryi z książąt Sapiechów. Wskutek tych ślubów polskich, wiele rodzin z kraju udało się do Paryża.

NEW-YORK. Wszystkie stowarzyszenia polskie w New-Yorku zgromadziły się przed świątynią, aby uczcić dwóchsetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej i oddać cześć pamięci króla, który startł na miazgę najazd bisurmanów. Cały ten orszak, z oznakami i chorągiewkami, poprzedzony transparentem i orkiestrą, udaje się o godzinie 8 wieczorem do sali «Germania Assembly Rooms», gdzie czterotysięczny tłum obchodzi długą i uroczystą uroczystość. Trzech mówców po polsku słaui pamięć odsieczy, trzech innych przemawia o niej po angielsku, jeden odzywa się śpiewnemi dźwiękami litewskiej mowy. Stowarzyszenie Fredry urzędują szereg żywych obrazów, stowarzyszenie Moniuszki poi słuchaczy dźwiękami rodzinnej pieśni. Jak donoszą «Kłosom» naoczni świadkowie uroczystości, udała się ona doskonale i obudzila nie mały ruch wśród Yankesów. Tłumy ludu przypatrywały się procesyi, w olbrzymiej sali tłoczyło się 4,000 osób, a 1,000 nie mogło znaleźć wstępu. Na obchód zjawily się wszystkie miejscowe znakomitości, gazety przysłały reporterów i korespondentów, którzy nazajutrz podali bardzo szczegółowe sprawozdania.

AMERYKA. Rocznicę odsieczy wiedeńskiej w Ameryce obchodzili rodacy nasi bardzo wspaniale. W Milwaukee wystąpiły wszystkie miejscowe towarzystwa polskie, a mają tam polacy jedna z najpiękniejszych kompanij wojskowych w Stanie, gwardyę Kościuszki, umundurowany bataljon św. Grzegorza i kilka innych dobrze uformowanych organizacji oraz wielką liczbę religijnych, literackich i muzycznych towarzystw. Według programu organizacje te wystąpiły z paradą; oprócz mów polskich były angielskie i niemieckie, typowe ilustracje polskiej historii, zwyczajów i t. d. Wydawca «Gazety Polskiej», wychodzącej w Milwaukee, wydał z okoliczności jubileusza w 20,000 egzemplarzach broszurę «Sobieski pod Wiedniem» w języku angielskim. Komitet obchodu w Chicago zamówił 10,000 egzemplarzy tej broszury, drugie 10,000 przesłał sam wydawca pomiędzy rodaków, aby ją dzieciom zostawili na pamiątkę i rozdawali pomiędzy amerykańców. Również wydała redakcja «Zgody» broszurkę o odsieczy, którą rozdała pomiędzy uczestników obchodu i rozesała do dalszych stron Ameryki. Przy tej sposobności przytaczamy słowa dziennika «Tribune», wychodzącego w Milwaukee, o tamtajszych polakach: «Polacy stanowią ważny żywioł w ludności milwauekiej, a wpływ ich szybko wzrasta. Przychodzą oni jako najbiedniejsi i najmniej oświeceni ze wszystkich klas wychodźców. Ale stawają się spokojnymi, posłusznymi prawu obywatelami i przez przemyśl, oszczędność i surowe wzięcie się do pracy szybko podstępują na drodze do dobrobytu, stanowiska społecznego i wychowania. Szcześciem dla nich, że kilku z ich księży są mężami szerokich poglądów, używających wpływu swojego na podniesienie rodaków moralnie i materyalnie. Pierwszem usiłowaniem każdego polaka, przybyłego do Milwaukee, bywa nabycie nieruchomości, choćby tylko kawałek gruntu i budownictwo na mieszkanie, a już to, że własność posiada, czyni polaka konserwatywnym, praktycznym, posłusznym prawu».

Z AMERYKI. Matejko odebrał w tych dniach obfitymi adres od polaków, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Adres obejmuje 22 arkuszy pisma; złożyli się na niego: polacy w South Bend, Clester, Braidwood (Towarzystwo Jana III Sobieskiego), Chicago, (Tow. naukowe), Cincinnati, Stevens Point, Towarzystwo «Harmonia» w Chicago, Gonzales Texas, Pater-son, Towarzystwo rzemieślników polskich w Chicago, St. Paul, Louisville, Waverty, Shamokin, Mt. Carmel, Milwaukee (Tow. św. Józefa 246 członków, Tow. św. Michała 152 czł., Tow. św. Franciszka 260 czł., Tow. św. Stanisława Kostki 270 czł., Tow. Narodowe im. J. I. Kraszewskiego 146 czł., Tow. św. Kazimierza 145 czł., Tow. Rycerzy 70 czł., Gwardyi Kościuszki 75 czł., Tow. św. Wojciecha 140 czł. Kółko dramatyczne 35 czł., Filadelfja, Cleveland, (Gwardya polska Tadusza Kościuszki), Washington, Winnona (Kółko dramatyczne, Naverly, New-York, wreszcie podpis Jana Dębińskiego w imieniu pięciu tysięcy polaków, przeważnie włościan zamieszkałych w Detroit.

PRZEGLĄD PRASY.

SAMOLUBSTWO I POŚWIĘCENIE. «Now. Wr.» w artykule polemicznym przeciw krakowskiemu «Czasowi» powiedziało między innymi, że Rosya nie potrzebuje ani zdobywać, ani ujarzmiac tych gałęzi narodu polskiego, którym historia przeznaczyła byt odrębny, w prowincjach zaś objętych granicami rosyjskimi nie ma zasady dążyć do celów przeciwnych prawowitym interesom narodowości polskiej w jej obrębie etnograficznym. Nieraz już o tem była mowa w prasie rosyjskiej, i wprowadzano ztąd wnioszek o konieczności poświęcenia widoków samolubnych na rzecz ogólnego dobra istniejących obok siebie narodowości słowiańskich. Niedawno jeszcze robiono próby mające na celu ułagodzić wzajemne rozdrażnienie, ale dodaje «Now. Wr.», wspominać dziś o tem byłoby nie na dobie». Na to odpowiada «Gazeta Polska»:

«Uwagi powyższe odznaczają się stylem dość tajemniczym, którego aluzje prawdopodobnie «Czas» niełatwo zrozumie, tembardziej, że i dla nas bliżej ze stosunkami tutejszemi obeznanych niejest bynajmniej jasnym: kiedy to mianowicie prasa rosyjska podejmowała kwestyę poświęcenia samolubnych widoków dla dobra ogólnego narodowości słowiańskich, oraz jakie to były niedawne próby łagodzenia wzajemnej między temi narodowościami niechęci. Ze niektóre dzienniki rosyjskie wyrażały czasem podobne życzenia, o tem wiemy, również, że najczęściej temu czego dowodził jeden artykuł wnet zaprzeczały inne artykuły umieszczone w tymże samym dzienniku, jeśli nie zaraz w tymże samym numerze. Wielcy dalej, że jednocześnie inne organa rosyjskie starały się upoczywie uniemożliwić samą nawet myśl, jakiegokolwiek polepszenia stosunków między narodami żyjącymi wewnątrz państwa. Nic właściwie zatem gazeta p. Suworina powołuje się na pojednawczą dążność «prasy rosyjskiej». Co najwyżej, dążność ta objawiała się w wyjątkowych organach, ale nie zamieniła się nigdy na czas dłuższy w kierunek stały; przeciwnie, każdy jej objaw wywoływał niezwłocznie w prasie rosyjskiej z różnych stron szyderstwa lub insynuacje niezaszczytne. Gdy tak działo się w dziennikarstwie, życie tymczasem szło wciąż utartą swoją koleją, nie pojmujemy więc, dlaczego p. Suworin zastrzeżę się, iż dziś mianowicie, «wspominać byłoby o tem nie na dobie», co w rzeczywistości nigdy nie stało na porządku dziennym».

TEATR MAŁORUSKI. Wobec dowodzen pewnych zagorzałych lingwistów, którzy odmawiają językowi i literaturze małoruskiej w Rosyi wszelkich praw do odrębnego istnienia, interesującym może będzie posłuchać, co mówi o tej sprawie jedna z najbardziej dziś rozpowszechnionych gazet «Nowosti».

«Nie można bez współczucia patrzeć na próby stworzenia małoruskiego teatru. Usiłowania te w obecnym czasie nie są bez racyi, dzięki kilku małoruskim pisarzom, którzy gorąco i ze znajomością opracowują ojezysty język. Na południu nawet zorganizowała się małoruska trupa dramatyczna, ciesząca się powodzeniem. Powodzenia małoruskiego dramatu i teatru są niewątpliwe, powiada dziennik. W zeszłym roku, właściciel teatru kijowskiego, p. Iwanienko, zaprosił p. Krapiwnickiego z trupą na 16 przedstawień, po występach gościnnych artysty Kozielskiego i znakomitego francuzkiego komika Coquelin, przytem zaprosił przed samemi świętami, w grudniu. I co? Podczas, gdy na przedstawieniach Kozielskiego i Coquelin'a teatr niezawsze był pełen, na przedstawieniach trupy małoruskiej bilety były rozchwytywane. Przeniosł się p. Krapiwnicki do Charkowa, — cała publiczność rzuciła operę i rosyjski dramat. To samo było w Czernihowie, Poltawie, Elizabetgradzie. Wszystko to może służyć jako zadatek przyszłego powodzenia małoruskiego teatru. Słowa te zakończymy życzeniem, ażeby prasa rosyjska w przyszłości poświęcała więcej uwagi i odnosiła się z większym zajęciem się do małoruskiej literatury, która ma i znanych z talentu przedstawicieli i jest żywym wyrazem życia narodowego. Ignorować tę literaturę, znaczy ignorować cenny materyał i dla ogólnorosyjskiej literatury».

ORGAN SŁOWIANOFILSKI O ZYDACH. «Ruś» p. Aksakowa wystąpiła, z po-

wodu oczekiwanej komisji żydowskiej hr. Palena, z artykułem stanowczo przemawiającym przeciwko równouprawnieniu żydów:

«Czy nie należy, przy przesiedleniu żydów w głąb Rosyi, za linję ich obecnego przebywania, spojrzeć na fakt ten z punktu widzenia taryfy ochronnej? Jeżeli uciekają się do podobnej taryfy w celu zabezpieczenia od obcej konkurencyi, przywołania do życia, postawienia na nogi i rozwinięcia u siebie w domu pewnej gałęzi przemysłu, to czyżby się podobny system nie dał zastosować do zaszczerpienia rzemiosł i przemysłu, do stworzenia klasy handlowej ze słusznym sposobem wzięcia się do handlu śród jeszcze nierozwiniętego ludu, w tej lub innej zapadłej jeszcze nie dość do życia obudzonej miejscowości? Napływ cudzoziemców-eksploatatorów do takiej miejscowości może przecież na wieki albo, co najmniej na długi czas poderwać wzrost i rozwój miejscowych wytwórczych sił, jak się to zdarzyło w zachodniej Rosyi, dzięki królom polskim, którzy wpuścili do niej żydostwo. Rozumie się, że z «przesiedleniem», należy w każdym razie postępować ostrożnie».

Przykład Europy, gdzie pomimo równości obywatelskiej semitów, kwestya żydowska wywołuje zapalne starcia, zdaniem «Rusi», winien przekonać, że nie w równouprawnieniu szukać należy rozwiązania kwestyi.

«Przed oddaniem żydom obywatelskich praw, koniecznie trzeba pomyśleć o tem: jakby ich uczynić nieszkodliwymi, jakby, dla dobra samych żydów, zmienić ich prawdziwy narodowy, mniej lub więcej szajlokowski typ. Dla rozwiązania zaś tej kapitalnej kwestyi niezbędna jest rzecz wyhadać — na czem właściwie zasadza się ten typ, czem on się podtrzymuje... Naszem zdaniem, oprócz różnych ogólnych historycznych przyczyn, podtrzymuje się on w obecnym czasie najwięcej Talmudem a kahałem, a także pobłażaniem społecznego fałszywego humanizmu i liberalizmu, który, — zamiast pomódz nieszczęśliwym żydom, aby przestali być tem, «czem oni są», szkodliwymi dla siebie i dla drugich, — wszelkimi siłami stara się dowieść, że żydzi właśnie dobrzy tacy, jacy są i żadnej szkody nikomu nie przynosili i nie przynoszają...»

O TURGENJEWIE. A. Suworin («Nieznamomiec»), w «Listach do przyjaciela», zwykłym niedzielnym feljetonie «Now. Wr.», wypowiada kilka następujących ciekawych uwag o Hercenie i Turgenjewie:

«W mowie wypowiedzianej nad zwłokami Turgenjewa, p. Wyrubow (znany dobrowolny emigrant rosyjski, wydawca «Reue posit»), porównywa Turgenjewa z Hercenem; porównanie to jednak jest tak dalekie od prawdy i niestosowne, jakim może być porównanie p. Wyrubowa z Turgenjewem. Hercena, jako powieściopisarza i autora roman-su: «Czyja wina», możemy porównywać z Turgenjewem, lecz na tej chyba tylko zasadzie, że jeden z nich wszędzie występuje jako artysta, drugi zaś tak w powieściach, jakoteż i w roman-sie swoim — jako publicysta: strona zewnętrzna u jednego dochodzi do szczytu swej harmonji, drugi zaś przeprowadza swe idee, pokrywając je zewnętrzną powłoką. Hercen i Turgenjew z natury swej i przekonani różnego byli usposobienia; Hercen wpadał w zapal, zapominając się nawet często: przejmował się ideą socjalizmu, rewolucyi, prudhonizmu (z Prudhonem nawet razem wydawał pismo), wreszcie powstaniem polskim, darząc całym ogromem swej sympatyj polaków i działając w tym względzie nawet «plus royaliste que roi». Czegoś podobnego w Turgenjewie zauważyć nie możemy. Turgenjew zawsze był umiarkowanym liberalem i sympatyj jego dla Rosyi bynajmniej nie osłabiło powstanie polskie, czego dowodem jest między innymi ta okoliczność, że «Dym», wydany na świat w r. 1867, był drukowany w «Rusk. Wiest.», redagowanym przez tegoż M. N. Katkowa, który od r. 1863 zawsze był energicznym i zapalonym przeciwnikiem polskiego powstania, zarazem będąc silnym stronnikiem i wyznawcą jedności rosyjskiej. W tym samym roku, w którym Hercen kończył swą beletrystyczną, pisząc romans «Czyja wina», Turgenjew rozpoczynał ją prawie swojemi «Zapiskami myśliwego». Każdy z nich inną sobie drogę obrał, i jak śmiesznie jest porównywać Wiktora Hugo z Prudhonem, tak samo śmiesznie jest porównywać Hercena z Turgenjewem. Gdyby p. Wyrubow nieco lepiej był obeznany z psychologją, w takim razie nad otwartą mogiłą Turgenjewa inne postawiłby pytanie; zapytałby on, dlaczego tak uroczyste i taką sympatyą uświęciła Europa pamięć i imię Turgenjewa wtedy, gdy niespostrzeżenie zszedł z tego świata Hercen, który przecież po francuzku wiele pisał i którego blizkie bardzo stosunki łączyły z Fram-

cy? Prócz tego mógłby pan Wyrubow zwrócić baczną uwagę jeszcze i na to, że Europę bardziej nawet zainteresowała śmierć Turgenjewa, aniżeli Jerzego Sanda, Takkeraya, Dickensa, Darwina?... Jakaż to porwana struna wydała ten dźwięczny ton, na odgłos którego wszyscy spieszą wyrazić najżywsze sympatyę?»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W «*Journal de St. Petersburg*» czytamy: «Cztery dni temu nie zdążyliśmy ostrzedz naszych zagranicznych czytelników i współbraci o świeżo sfabrykowanych fałszywych wieściach, dotyczących się Rosyi, a dziś, już z tego samego źródła swobodnie świeże wymysły płyną. Niestety i tym razem padła ofiarą mistyfikacji gazeta «*Daily News*», telegrafowano bowiem do niej z Wiednia, że w Petersburgu, Kaliszu, Charkowie, Symbirsku a resztowano mnóstwo oficerów, i że wykryto wielkie składy dynamitu. Zbytecznym byłoby dodawać z naszej strony, że miła ta historyjka w jednej chwili odezwała się w wielu gazetach, które szerząc ją coraz bardziej, napawały się nią z całą przyjemnością. Nie było to jednak dostatecznym dla gazety «*Pesther Lloyd*», która bez wszelkiej nawet ceremonii na jednej ze swych korespondencji petersburskich położyła tytuł następujący: «Włściańska rewolucya w południowej Rosyi», wydrukowawszy to grubszymi czcionkami. Po sprawdzeniu dowiedziano się, że rzecz cała tyczyła się zabójstwa pewnego zarządzającego dobrami w ekaterynosławskiej gubernii i kradzieży popełnionej w składzie zegarków. Korespondent jaskrawo ubarwił opowiadanie swoje i stworzył z niego nawet cały ruch rewolucyjny, który jednak istnieć może chyba tylko w jego bujnej wyobraźni. Nie będziemy zastanawiać się nad tem, jaki jest cel czynionych przez naszych braci po piórze hyperbol; być może, że chcą oni zaostrzyć w ten sposób ciekawość czytelników swoich. Bądź co bądź, przyznać muszą, że podobne rzemiosło jest szkodliwe i wstrętne, czyli wyrażając się terminem prawnym, jest to sprzedaż towaru fałszowanej wartości».

× W roku 1874 przy ministerstwie spraw wewnętrznych istniała osobna komisya pod przewodnictwem p. Despot-Zenwicza, mająca na celu wypracowanie projektu podziału Syberyi pod względem administracyjnym, stosownie do czego miano skasować dwa jeneral-gubernatorstwa: zachodnie i wschodnie syberyjskie, projekt ten jednakże zastosowano tylko do Zachodniej Syberyi, mianowicie do tobołskiej i tomskiej gubernii. «*Now. Wr.*» przypominając te szczegóły, zastanawia się, czy konieczne jest po utworzeniu jeneral-gubernatorstwa amurskiego istnienie tegoż w Irkucku. Według ówczesnego zdania komisyi gubernia irkucka i Jenisejska winne zależeć tylko od ministerstwa, Jakutka zaś może po części zależeć od gubernatorstwa irkuckiego, gdyż nie przedstawia ani ekonomicznej ani administracyjnej samodzielności.

× Istnieje zamiar urządzenia w pierwszej połowie października zjazdu przedstawicieli miejskich towarzystw ubezpieczeń od ognia ruchomości i nieruchomości. Najbardziej zwracają na siebie uwagę następujące punkty programu zjazdu: 1) utworzenie ogólnego rosyjskiego towarzystwa ubezpieczeń; 2) wydawanie stosownie do warunków miejscowych normalnych premiiów za ubezpieczenie nieruchomości i zmniejszanie ich; 3) utworzenie ogólnego pomocniczego kapitału, mającego służyć do popierania świeżo powstających towarzystw ubezpieczeń i istniejących już, lecz interesu których z powodu nieprzyjaznych okoliczności w złym znajdują się stanie; 4) pożyczki czynione przez towarzystwa pomiędzy sobą; 5) obowiązkowe ubezpieczanie po miastach, w których istnieją towarzystwa ubezpieczeń, całego majątku w miejscowym towarzystwie i wreszcie 6) wyznaczanie w pewnych okresach czasu zjazdów w celu dalszego rozpatrywania kwestyj, dotyczących się rozwoju instytucji ubezpieczeń w Rosyi.

× «*Prawit. Wiestnik*» zamieszcza następujący komunikat:

«Ministerstwo oświaty otrzymało wiadomość o następującym smutnym wypadku, który miał miejsce w jednej ze szkół realnych. Uczeń II klasy, który przebył dwa lata w I klasie, miał naznaczony egzamin po wakacjach, zdał takowy dostatecznie i otrzymał promocyę do II klasy. Wieczorem tego dnia, kiedy w szkole odbywała się sesya rady pedagogicznej, nauczycielka, która przygotowywała ucznia, dowiedziawszy się o promocyi swego wychowanka, oznajmiła o tem bratu, aby zakomunikował rodzicom. Ten, chcąc zażartować z młodszego brata, powiedział mu, że nie dostał promocyi; rodzicom zaś oznajmił prawdę. Wkrótce potem młodszy brat znikł z domu i znaleźli go utopionego. Tym sposobem nieostrożny żart przyrwał o śmierć nieszczęśliwego młodzieńca, który, jak mówią, bał się nadzwyczaj kary ojca, jeżeli nie przejdzie do następnej klasy».

× Ponieważ wkrótce ma być wprowadzone w wykonanie prawo obowiązkowego uczenia małoletnich robotników, pracujących po fabrykach i innych zakładach przemysłowych, przeto ministerium finansów, jak donoszą gazety, zajęło się sporządzeniem kosztorysu tych szkół. Statystyczne dane wykazują, że ogólna liczba robotników w fabrykach, warsztatach i innych zakładach przemysłowych, dochodzi obecnie do 800,000 i w tej liczbie jest prawie 15% czyli 132,000 małoletnich, potrzeba więc dla szkolnego wychowania takiej liczby dzieci, otworzyć blisko 1320 szkół jednoklasowych, których utrzymanie roczne wyniesie do 700,000 rs. Aby nadać dobry kierunek sprawie nauki małoletnich, i aby w jak najkrótszym czasie otworzyć potrzebną ilość szkół, minister finansów, radca tajny Bunge, radzi potrzebny na ten cel fundusz wyasygnować z kasy państwa, aby wydatkami pieniężnymi nie obciążać fabrykantów i rękodzielników.

× Ministerstwo dóbr państwowych, pragnąc zapobiedz niszczeniu lasów, postanowiło w roku przyszłym przyczynić się do uprawy surogatów i w tym celu zamierza wyasygnować na ten cel dość znaczny fundusz. Ministerstwo ma zamiar przedewszystkiem wpłynąć na uprawę torfu w gubernii charkowskiej i w innych miejscowościach południowo-zachodniej części państwa.

Rzeka tyt. Żak p. o. sędziego śledczego 1-go udziału pow. taraszczańskiego, okręgu sądu okręgowego humańskiego mianowany został sędzią pokoju okręgu humańskiego gub. kijows., rad. kol. *Lityński* p. o. sędziego śledczego miasta Maryampola, okr. sądu okręgowego taganrogskiego, sędzią pokoju okręgu dubieńskiego, gub. wołyń. p. o. sędziego śledczego 3-go okręgu, pow. Owruczskiego, okręgu sądu okręgowego żytomirskiego, gubern. *Pawłow-Siwański*, sekretarzem sądu okręgowego żytomirskiego rad. tyt. *Stasowicz* i przy prokuratorze sądu okr. warszawskiego rad. tyt. *Beczko* i kandydat na urząd sądowy przy łuckim sądzie okręgu, sekret. kol. *Sozanowski*, mianowani zostali p. o. sędziów śledczych: *Zawłow-Siwański* 3-go udziału pow. nowogród-wołyńskiego; *Stasowicz* 3-go udziału pow. owruczskiego, okręgu sądu okręgowego żytomirskiego; *Beczko* pow. garwolińskiego, okręgu sądu okręgowego siedleckiego i *Sozanowski* 3-go udziału pow. łuckiego. Sędziowie gminni: 3-go okręgu pow. gostyńskiego gub. warsz. *Fricki* i 6-go okręgu pow. łukowskiego gub. siedleckiej *Kuczyński*; sędziowie pokoju: okręgu lityńskiego gub. podol. as. kol. *Krogus*, okręgu kijows. sekret. kol. *Sokolow*, okręgu bielskiego gub. grodz. registr. kol. *Sziszmarew* i sędzia gminny 2-go okręgu pow. stopnickiego gub. kielec. *Lechowski*, zgodnie z prośbą uwolnieni zostali od obowiązków. Z powodu śmierci wykreślony został z listy: honorowy sędzia pokoju okręgu welińskiego, gub. witeb. ks. *Drucki-Sokolnicki*.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= We wtorek, 27 b. m. odbył się pogrzeb Turgenjewa. Dzień był jasny i piękny. Tysiące ludu zebrało się, by patrzeć na tę wspaniałą uroczystość żałobną. Procesya potrzebowała przeszło trzech godzin na przeje-

ście sześciu wiorst. Na trotuarach ulic, w oknach, na balkonach, wszędzie były masy widzów. Przeszło półtora tysiący ludzi przypatrywało się żałobnej ceremonii. O godzinie 9 rano zebrały się przed banhofem kolei warszawskiej deputacje z wieńcarni. O godz. 10^{1/2} przybył pociąg z ciałem Turgenjewa. Na banhofie spotkali ciało członkowie Towarzystwa literackiego, zarządzający ceremonją i duchowieństwo; tu odbyło się również krótkie nabożeństwo żałobne. Deputacje ustawiły się tymczasem od mostu warszawskiego wzdłuż kanału Obwodnego i dokoła banhofu, deputacje dzienników stanęły naprzeciwko podjazdu, żałobnie przybranego. Tu stał karawan, nad którym wznosił się baldachin ze złotogłowiu, z białymi strusimi piórami na rogach i złotemi chwastami. Cały baldachin był pokryty wiankami. Masa wianków przybyła razem z ciałem z Paryża, z Wilna, z Pskowa, gdzie spotykano ciało pisarza. Deputacje, które nie zameldowały się wcześniej i nie były zamieszczone na liście, nie przyjmowały udziału w deputacji, lecz składały wianki na trumnie. 178 deputacji z wiankami poprzedzało karawan. Wianki odznaczały się bogactwem i gustownością. Wszystkie redakcje przysłały wianki. Deputacja od naszego pisma składająca się z sześciu osób, niosła wieniec z zieleni i żywych kwiatów, przewiązany czarnymi i białymi wstęgami z napisem «Od redakcyi Kraju». Dalej widzieliśmy wieniec metaliczny od polaków i studentów-polaków. Procesya ruszyła od banhofu o godz. 11; pochód jej robił wrażenie wspaniałe. Wianki następowały jedne za drugimi, przerywane od czasu do czasu chórami studentów uniwersytetu petersb., instytutu inżynierów i górniczego. Oko zaledwie ogarnąć mogło ten ruchomy las wianków. Za nim szedł chór cery rosyjskiej wykonujący hymn «Święty Boże». Za chórem szło duchowieństwo. Karawan posuwał się zwolna między żywą ścianą publiczności. Końce pokrycia niesli pp. *Chanerot* (zied p. *Viardot*) *Beketow*, *Taganew* i *Krajewski*, który zmienił się z p. *Stasilewiczem*. Za trumną niesli wianki p. *Viardot* i kolonji rosyjskiej w Paryżu. Za grobem postępowała córka p. *Viardot*, synowie *Turgenjewa* i niektórzy literaci i artyści. Gdy procesya przybyła na emmentarz wszystkie deputacje stanęły szpalarem z obydwóch stron drogi prowadzącej do kościoła: nad zwolna przejeżdżającym karawanem pochyliły się wszystkie wianki, jakby składając ostatni hołd. Trumne wniesiono do cerkwi, gdzie odbywało się uroczyste nabożeństwo. Mogiła była wyłożona białą materją i usypana kwiatami. Trumne, przy modlitwie duchowieństwa, zasypano ziemią i kwiatami. Po mowach rektora uniwersytetu *Beketowa*, prof. uniwersytetu moskiewskiego *Muroncewa*, *Grigorowicza* i *Pleszczegajewa* skończyła się ceremonia. Była godz. 5. Niektóre wianki poskładano na mogile, inne zostaną złożone, gdy mogiła ostatecznie urządzona zostanie, wreszcie najbardziej cenne wianki oddane zostaną do biblioteki publicznej.

= Pogrzeb Turgenjewa nasunął «*Peter. Wied.*» następujące uwagi: «Niepodobna było nie zwrócić uwagi na zupełną nieobecność instytucji rządowych na pogrzebie, (nie mówimy tu o policji — ta wypełniała swój obowiązek). Nie wiemy czemu przypisać należy, że nie można było zauważyć nikogo z wyższych urzędników ani z wojskowych?... Wszak kraj nasz zawsze łączył naukę ze sztuką i literaturą i popierał to bardzo po wszystkie czasy. Stało się coś nadzwyczajnego, gdyż czegoś wilośnie brakowało. Z jednej strony deputacje od 69 zakładów naukowych i wielu innych instytucji, a z drugiej — zupełny brak tych elementów, bez których żaden współczesny ustrój społeczny ostać się nie może. Oprócz tego, tak wielka uroczystość obyla się bez wypowiedzenia, choćby jednej mowy w cerkwi».

= Ze Lwowa, ostawionego siedliska «*tromtadacyi*», dochodzą nas coraz częściej głosy śmiałej i rozumnej politycznej satyry. Do takich zaliczamy i najnowszy wierszyk «*Różowego Domina*» p. t.: «W chwili pokusy»:

Gdzieś się podział Bonaparte,
Który wedle fany
„Uczył” niegdyś ojców naszych,
„Jak zwyciężać mamy?”
Żyje jeszcze, żyje,
Stoi nam nad karkiem;
Bonaparte stary
Zwie się dziś Bismarkiem!
Gdzieś są ojców naszych wiały
Znicze święte, wieszczę?
Gdzież legjonów dawne hasło:
„Nie zginęła jeszcze!”
Żyje zawsze, żyje!
Góra je niesiemy,
Z tym małym wariantem:
„Stoim i stać chcemy!”
Gdzież jest stary Wernyhora,
Prorok ów kozaczy,
Co nas zawiódł pod sztandary
Tureckich siepaczy?
Żyje jeszcze, żyje
W cieniu lwowskich murów:
Z kozaków Sadyka
Przeszedł — do frajkurów!
Płynię krew i płynę lata —
My zawsze jednacy,
Chcemy byt nasz zdobyć cudem
Bez trudów i pracy.
Do usług gotowi
Gdy kto palcem skinie,
Głupstwo bowiem nasze
Nigdy nie zaginie!

= Dzienniki moskiewskie donoszą, że w Petersburgu krąży pogłoski o zamiarze wydawania wielkiego polityczno-literackiego dziennika, przez trzech wybitnych przedstawicieli ze sfery wyższej tutejszej arystokracji. Przyszli wydawcy myślą o nabyciu gazety „Głosu”. Jest to nowa, niepamiętamy już która żrędu, wersja co do losów „Głosu”, która, jak i poprzednie, przyjmować należy jako *balons d'essai*.

= Niedośle do skutku w poniedziałek z powodu choroby pp. Cotogni i Dufreina przedstawienie „Wilhelma Tella” alias „Karola śmiałego” z Mierzwińskim w głównej roli, ma odbyć się dziś wieczór. Żalujemy mocno, że sprawozdanie z pierwszego występu naszego znakomitego śpiewaka, odłożyć musimy do następnego N-ru, ponieważ Nr. dzisiejszy iść musi pod prasę przed rozpoczęciem przedstawienia.

= Minister dóbr państwa wyjechał dnia 26 b. m. w interesach służbowych na Kankaz; podczas nieobecności p. Ostrowskiego, zarząd ministerstwem poruczony został z Najwyższego zezwolenia towarzyszowi ministra, radcy tajnemu Wiesznikowowi.

= Zwracamy uwagę naszych petersburskich czytelników, że kantor „Kraju” otwarty jest codziennie od godz. 10 rano do 3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt. Redakcja dla osobistych objaśnień, otwarta jest codziennie od 3 do 4 pop., również z wyjątkiem niedziel i świąt. Redaktor „Kraju”, p. Piltz, przyjmuje osobiście interesantów w poniedziałki i czwartki od godz. 3 do 4 pop. w lokalu Redakcji. Pojedyncze N. „Kraju” są każdorazowo do nabycia u szwajcara.

= Dzisiejszy Nr. „Kraju” z powodu uroczystego święta i nieczynności z tego powodu drukarni, wychodzi o dwa dni wcześniej.

Z WARSZAWY.

Rozkaz gen. Hurki. „Warsz. Dniw.” podaje następujący rozkaz p. generała-gubernatora Hurki do dywizjonu kozaków kubańskich:

„Dnia 18 września. byłem obecny podczas ćwiczeń wojennych kubańskiego kozackiego dywizjonu, którego zręczność wielka i śmiałość w zachwyt mnie wprowadzały. Z prawdziwą przyjemnością ogłaszając im za to swoje podziękowanie, uważam za konieczne zwrócić przy tej sposobności tym młodemu zuchom, i wszystkim kozakom w warszawskim okręgu uwagę na to, że siły i sławy wojennej kozaków nie można oceniać i mierzyć tylko stosownie do ich zręcznych i sprytnych najazdów, ponieważ jest to zaledwie jedna strona zasługi kozaka. Jak dawniej, zgodnie z tradycją ojców u kozaków, tak i na przyszłość kozacy powinni zawsze być postrachem dla wroga Rosyi i z tego powodu, zachowując wszelkie przyimoty i zalety dobrej polowej kawaleryi, powinni oni zawsze z jednaka siłą i energją i śmiałością napadać na nieprzyjaciela, czy to piechotą, czy korną, czy przed frontem, czy też napadając z tyłu lub z boków, czy wreszcie wrzy-

nając się w szeregi nieprzyjacielskie na polu bitwy. Zręczne najazdy i uczciwa służba kubańskiego dywizjonu są najlepszą dla mnie rekojmją, że wszelkie zajęcia kozaków będą prowadzone w kierunku wyżej wzmiankowanym i że sława z przeszłych wieków tego dywizjonu nigdy nie przestanie zagrzewać serc młodszego pokolenia kozaków. Żądam, aby ten sam kierunek był nadany zajęciom pułków kozaków dońskich powierzonego mym rządowi okręgu, i ażeby ta sama tradycja i zalety przeszłości w równej mierze i tu tlały».

Za kulisami „narodowego” przemysłu. Z rozkazu rządu przystąpiono na drodze Terespolskiej do budowy drugiego toru kolejowego. Na przestrzeni od Terespoła do Łukowa roboty mają być wykonane najdalej do końca r. bież. Towarzystwo drogi żelaznej terespolskiej ogłosiło przeto konkurencyę na dostawę akcesoryów i mostów. Cóż się okazało? „Oto, jak donosi „Gaz. Polska”, tutejsze zakłady przemysłowe, w ofertach swoich takie wymagania postawiły, iż w żaden sposób towarzystwo, zniwolonone przestrzegać ściśle i terminów i anszlagów przez rząd zatwierdzonych, na przedstawiane sobie oferty zgodzić się nie mogło. Ceny wygórowane, a pod względem terminów dostawy i ilości propozycje również nieodpowiednie. Rezultatem tego było, iż całkowity obstałunek oddany został zakładom brjańskim (w cesarstwie), których warunki były jedynie możliwe. W obec takiego wydatnego faktu, jakąż doniosłość mieć mogą jere-miady i zale na pomijanie krajowego przemysłu przy wielkich robotach i dostawach?

Sprostowanie, które umieściliśmy w zeszłym N-rze „Kraju”, z powodu fałszywej wiadomości o zesłaniu ucznia gimnazjum B. na prostego żołnierza do Turkiestanu, uzupełniamy jeszcze następującem oświadczeniem półurzędowego „Warsz. Dniw.”.

„Pozwalamy sobie, zaprzeczyć temu niewiarogodnemu doniesieniu: 1) generał-adjutant Hurko będąc sam z powołania żołnierzem i ceniąc wysoko honor żołnierski nigdy nie uważał służby wojskowej za karę i nie wysyłał do niej za zbrodnię i przestępstwa; 2) dawno już zniesione jest prawo, co do oddawania do służby wojskowej za karę; 3) obecnie niema u nas tak zwanych „soldatów” czyli stam solda kiego, na który wprost wskazuje wzmiankowana gazeta. Dziwem jest, że podobne błędy w przedmiotach elementarnych faktów tycazących służby wojskowej, znalazły się w gazecie redagowanej przez bi. oficera sztabu generałnego. Sprawa obelgi wyrządzonej przez ucznia gimnazjum, znajduje się w odnośnym sądzie».

Oplakana sukceska. Na rodzim. pp. Gr., zamieszkałą w Warszawie, pisze Kur. Warsz., spada sukceska po stryju, właścicielu hut i znacznych posesyi w kilku miastach belgijskich, zmarłym jeszcze przed osmioma laty. Ponieważ prawni sukcesorowie spotkali wiele przeszkód ze strony wdowy po zmarłym i jej rodziny, potrzeba było zatem przeprowadzić formalny proces i w tym celu najstarszy z trzech braci Gr., udał się do Belgii, opatrzony pełnomocnictwem pozostałych sukcesorów. Gr. bawił tam przez lat trzy i nareszcie dopiął celu, ponieważ prawa spadkowe braciom Gr. zostały przyznane w ostatniej nawet instancji. O szczęśliwej nowinie zawiadomił braci telegramem, który w dniu 23 września nadszedł do Warszawy. Obaj pp. Gr. natychmiast wyjechali do Brukseli, gdzie spotkali się z najstarszym bratem i następnie razem już podążyli do Goudawy, dla objęcia w posiadanie głównej fabryki po stryju. Fabryka stała za miastem i bracia Gr., korzystając z pogodnego i ciepłego wieczoru, posłali swój ekwipaż naprzód, sami zaś udali się piechotą, przewodnikiem zaś był najstarszy Gr., który już poprzednio zwiędzał całą fabrykę. Wypadało im przechodzić przez dosyć ciemną aleję kasztanową. Gdy znajdowali się w połowie tej alei, rozległ się jeden, później drugi wystrzał i dwaj bracia Gr. padli z krzykiem: „jesteśmy ranieni”. Trzeci, najmłodszy, mając przy sobie rewolwer, wymierzył dwa razy, w stronę zjadł wyszedł strzał i niebawem usłyszał kroki uciekającego człowieka. Na odgłos strzałów zbiegli się wkrótce robotnicy z kilku fabryk. Najstarszy Gr. został zabity na miejscu, młodszy brat raniony był niebezpiecznie. Powód zbrodni, jak i osoba zbrodniarza, nie są jeszcze wiadome. Wszystko to stało się w dniu 29 września, a wiadomość o tragicznym wypadku, jaki dotknął rodzinę, czerpiemy z listu prywatnego, pisanego do żony przez ocalałego (Gr. Zona rannego brata, odebrawszy telegram, natychmiast podążyła do Belgii. Zabity Gr. był bezżennym.

Dywidendy cukrowni. W dniu 5 paźdz. od-

było się w Warszawie ogólne zebranie członków akcyjnych towarzystw fabryk cukru w Hermanowie i Łyszkowicach. Zgromadzeni dowiedzieli się ze sprawozdania, że w zeszłej kampanji Hermanów dał 30%, a Łyszkowice 29% dywidendy.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z WILNA piszą do nas: Ceremonja przewiezienia przez nasze miasto zwłok Turgenjewa odbyła się sposobem zapowiedzianym, formalnym. Zarząd miejski wystąpił z krótkim przemówieniem, zawczasu zredegowanem; — złożono parę wianków. Delegacye przybyłe z prowincyi, tudzież przedstawiciele prasy warszawskiej obecnością jedynie swoją ujawnić mogli cześć i współczucie myślicy naszego ogółu dla pamięci autora „Nowi”. Dzień, co prawda, wypadł chmurny, dżdżysty i zimny. Ale oprócz złego stanu powietrza, który żalobnej manifestacyi nie pozwolił rozwinąć się na stopień szerszy i ogólniejszy, trzeba jeszcze ze smutkiem zaznaczyć i to, że na zmniejszenie udziału w niej publiczności wpłynęła dużo ogólna niepewność i niewiadomość: co mianowicie w zakresie wystąpień zbiorowych jest tu dozwolonem, co tolerowanem, a co nie. Powszecne ustawy państwa, rozporządzenia władz centralnych, postanowienia rządzącego senatu, ulegają, jak wiadomo, licznym i drobniagowym zastrzeżeniom, których doniosłość i sposób wykonania, nie dochodzą wcale do wiadomości mieszkańców. Obawa wyrokowania przeciw przepisom lokalnym jest tak wielką, że wyrodziła zupełną stagnacyę w najskromniejszych nawet, najniewinniejszych dziedzinach działalności towarzyskiej. Żyje tu każdy na stopie najściślejszego wzajemnego unikania się. *Dura lex, sed lex* — mawiali rzymianie; jakiegokolwiek byłoby prawo, jest ono zawsze prawem; ale co człowiek pocznie przeciwko otaczającej go wsząd niewiadomości warunków legalnego postępowania? „Wileński Wiestnik” i „Wileńska Gubernijska Wiadomość”, dwa wychodzące organa administracyi lokalnej, nie zgrzeszyłyby względem swego powołania, gdyby się postarały o ogłoszenie głównych obowiązujących kraj nasz wyjątków i odstępstw od ogólnych ustaw państwa. Bez takiego bowiem kodeksu każdy co chwila jest tu narażony na zawody i dalki. Niejawność dodatkowych, ograniczających lub modyfikujących przepisów władz, odrzędnych, nie wpływa też dobroczynnie na moralność urzędników niższych. Kontrola państwa staje się wprost niemożliwą tam, gdzie ludność chodzi w zupełnej ciemności względem tego, na co jej poskarzyć się wolno, a na co nie, co jest zakazanem, a co dozwolnem lub nadużyciem. Nie dziw, że pod przykryciem takiej nieodpowiedzialności, krzewi się tu i rośnie jedynie statystyka karna. J. T. H.

∞ Z WILNA piszą do nas: W poniedziałek dnia 26 września, przewieziono przez Wilno zwłoki Turgenjewa. Pomimo zimna i niepogody publiczność dosyć liczna, ale prawie wyłącznie polska, zebrała się na dworcu kolei. Urzędników, nauczycieli i młodzieży szkolnej nie było. Żalobnego nabożeństwa nie było również. Złożono następujące wieniec z żalobnymi szarfami lecz bez napisów: od mieszkańców Wilna, od przysięgłych adwokatów, od klubu szlacheckiego, od inżynierów nowo budującej się kolei żelaznej, ostatni z białą literą T. Zamierzony wieniec od polaków nie przyszedł do skutku. J. S.

∞ Z WILNA. „Wil. Wiestn.” podaje następującą tabelkę cen na zboże w ziarnie za wrzesień r. b.:

	Wilno.	Dynaburg.	Grodno.	
	wagapud. r. k.	wagap. r. k.	wagap. r. k.	
Żyto . . .	7 1/2 8 25	9 10 7 1/2	9 10 7 1/2	Z grodzieńskiej gub. wiadomości nie otrzymano.
Pszonica . . .	10 15 —	9 14 50	9 14 50	
Jęczmień . . .	8 8 —	8 8 75	8 8 75	
Owies . . .	5 3/4 6 —	5 1/2 5 65	5 1/2 5 65	
Gryka . . .	8 8 —	— —	— —	
Groch . . .	1 1 25	9 10 50	9 10 50	no.

∞ Z RZERYCKIEGO pow. piszą do „Echa”: Wypada przedewszystkiem zaznaczyć wypadek, jaki się wydarzył przed paru tygodniami w Łojowie, miasteczku pow. Rze-

wych wyborach. Rozbrojenie milicyi w Bułgarii już dokonane i mające nastąpić w Serbji nie podoba się «Now. Wr.», utrzymującemu, że rozbrojenie ludności słowiańskiej, toruje drogę Austrii do Konstantynopola.

Obok tego, rozbrojenie daje powód dziennikowi petersburskiemu do powiązania go z wiadomością, otrzymaną we czwartek przez północną agencję, o projekcie sformowania korpusu strzelców polskich w Galicyi. Telegram głosi, że wpływowe kółka we Lwowie powstają przeciwko takiemu projektowi. Dotąd ani jeden deputowany nie przystał na wniesienie odpowiedniej petycji do sejmu, która w każdym razie napewno byłaby odrzuconą. Tak kategorię telegram nie uspokoił dziennika, upatrującego w wiadomości dotąd luźnej, jakies głębsze zamiary i niemal blizką zapowiedź akcji czynnej.

Przewiezienie w cichości zwłok Turgenjewa przez Niemcy, tak nawet, że w Berlinie nie mogli się dopytać, którą drogą podąży trumna ze zwłokami, daje powód niemieckiemu dziennikowi «Post» do wystąpienia z artykułem zatytułowanym «Russische Antipatien». «Post» stawia pytanie, czy Turgenjew był wrogiem lub przyjacielem Niemiec? Wprawdzie odpowiada sobie dziennik, Ludwik Pietsch, a za nim Juljan Schmidt wystawili zmarłemu formalne świadectwo na jego przyjaźń dla niemieckiego narodu. Wszelako—tak zacna, szlachetna dusza, jak Turgenjew, nie mogła wprawdzie nawet w czasie tak długiego, bo dziesięcioletniego pobytu w teraźniejszej Francji, z d z i c z e ć tak dalece, iżby uderzał w twarz zapalonych swych wielbicieli i głosicieli jego własnej sławy, jedynie przeto że są Niemcami; wiedzą przecież wiarogodni świadkowie, że dla Niemców żywił więcej chłodnego uszanowania, niż szczerej miłości, że wprawdzie z początkiem wojny francuskiej gromił brutalność francuskiej zaczepki; w dalszym wszelako ciągu wojny przechylał się Turgenjew coraz więcej uczuciem ku Francuzom, a rozniecał w sobie antypatyę do Niemców. Ale Turgenjew dzielił tylko los wszystkich niemal wykształconych Rosyan; oni bezwiednie porywać się dają wrogim dla Niemiec uczuciom. Przyczynia się do tego zjednoczenie narodu, jego obecna potęga. Stuleciami nawykły sąsiednie narody bez ceremonji zdziierać tylko niemieckie, pomiać tym narodem, który sam tak skromny, że uznawał swoją własną «Inferiorität», wobec innych rejdzących sąsiadów! Ale zmieniły się czasy.

«Dawne wieki patrzyły na wojny krzyżowe, na krwawe walki religijne, a pokolenia dzisiejsze pytają zdumione: jak to być mogło? A teraz! Gdyby wzajem na nas patrzeć mogli wieki średnie, toby także badały zdumione, jak się to dzieje, że w wieku tak oświeconym, tak niespodzianego postępu materialnego, który jednocześnie ma narody — ni ztąd, ni zowąd każdy ludek dopomina się niezawisłości, że wyparte być mają, wspinały języki cywilizacyjne, by ustąpić miejsca narzeczom barbarzyńskim, których nie rozumie nikt poza granicą, i nie zrozumie nigdy. Równocześnie bije w oczy dążność do wielkiego zespolenia ras, a dążność ta więcej niż tamto zagraża powszechnemu pokojowi. Oba prądy najwidoczniejsze w Słowiańszczyźnie. z tej przeto strony grozi nam bez przerwy niebezpieczeństwo, któremu poważnie trzeba zajrzeć w oczy».

Jak widać, wszystko dziś u Niemców sprowadza się do jednego mianownika, którym jest nieokreślona nieufność ku budzącemu się ruchowi Słowian i niedowierzanie Rosji.

Demonstracja uliczna przeciwko królowi Alfonsowi prawdopodobnie nie pociągnie za sobą żadnej akcji dyplomatycznej. Rząd hiszpański nie wysłał ostatecznie żadnej noty do Paryża. Poseł hiszpański przy rzecypospolitej francuskiej żądał tylko ustnie, aby oświadczenie Grèvego, dowodzące, że się rząd z demonstracjami ulicznymi nie łączył, było w jakikolwiek urzędowy sposób ogłoszone. Uczyniono to w sposób jak najmniej drażliwy. «Journal officiel» oświadczył, że tekst przemówienia Grèvego do króla Alfonsa, podany przez «Agence Havas», był autentycznym. Jednocześnie nakazał rząd za-

prowadzenie śledztwa przeciw sprawcom zajęć ulicznych, ale niewiadomo, czy na żądanie posła hiszpańskiego, czy z własnej inicjatywy.

Król Milan w szczególny sposób postąpił sobie ze «skupczyną». Wydał on równocześnie prawie dwa ukazy: jeden otwierający skupczynę, a drugi polecający prezydentowi, aby ją zamknął. I skupczyna za ledwie otwartą, została zamknięta. Bez wątpienia królowi podług konstytucji przysługuje prawo zamknąć skupczynę, kiedy uzna za stosowne, ale mimowoli nasuwa się pytanie, czy nie lepiej było wcale jej nie zwoływać? Jakże na stępstwa będzie miało to rozwiązanie skupczyny, na razie nie da się powiedzieć, w każdym jednak razie wątpić należy, czy gwałtowny ten krok położy koniec nurtującym prądom i agitacyom. Obecnie wszystko zależy od nowego ministerstwa, w które trudno mieć wiarę. Nie jest to bynajmniej ministerstwo koalicyjne, któreby reprezentowało pewne kierunki polityczne, poprostu jest to ministerstwo administracyjne, złożone z rutynowanych urzędników i żołnierzy, które potrafi dobrze administrować krajem, ale po za tem nic więcej. Czy potrafi ono pozyskać sobie większość w narodzie, jaka zamantestowała się przy wyborach do skupczyny? Można z wszelkiem prawdopodobieństwem twierdzić, że partya radykalna będzie nowemu ministerstwu energicznie oponować. Naczelnik tej partyi, Pera Teodorowicz, oświadczył zaraz po wyborach, że radykali odrzucają nawet ministerstwo koalicyjne, dośyć bowiem są silni, aby sami panować. Wobec tego nowe ministerstwo serbskie uważać należy za przejściowe, nie znajdzie bowiem dostatecznego poparcia w żadnej partyi, a to tem bardziej, ponieważ jedynym jego programem jest status quo tak pod względem polityki wewnętrznej, jak i zewnętrznej, i kontynuowanie robót dawnego gabinetu Piroczanaca. Co do Austrii, zapewniają wszystkie dzienniki, że stosunek Serbji do niej pozostanie zupełnie niezmiennym, a żadna partya, nawet radykalna nie pragnie pod tym względem zmiany. Organ radykałów «Samouprawa» od czasu dokonania wyborów zmieniła co do Austrii ton, który dawniej był wcale ostrzy.

Zastanawiając się nad sprawami Serbji, «Mosk. Wied.» nie mogą znaleźć punktu wyjścia z krytycznego położenia, w jakim kraj ten znajduje się w skutek wypadków ubiegłych. W końcu gazeta wspomina, że można spodziewać się jakiej niespodzianki od Serbji «Naprzód wyrokować o tem, mówi «Mosk. Wied.», co stanie się w Serbji, nie będziemy. W tym kraju jakoteż i w ogóle na wschodzie, dzieją się często rzeczy nadspodziewane. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że kryzys w Serbji na tem się nie skończy i że śmiało liczyć na to możemy, że usłyszymy wkrótce bardzo ciekawe nowiny z królestwa serbskiego».

«Now. Wr.» podaje wiadomość, że Szungan zdobyty został przez mieszkańców Afganistanu i z tego powodu pisze: «To, czegośmy pragnęli uniknąć wszelkimi sposobami (t. j. bezpośredniego zetknięcia się z Afganistanem), samo do nas przybyło: obecnie granica Afganistanu bezpośrednio zetknie się z naszą w Feryanie. Szungan jest to mały obszar ziemi, położony przy Pamirze u źródeł Amu-Darii, którym rządzi Sunas Blo-Bek. Zdobyć Szunganu przedstawia wielką trudność».

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Poltawa, 25 września. Wczoraj była rozpatrywana sprawa byłego pocztyłona Portnienko, obwinionego o kradzież z kontoru pocztowego dwu pieniężnych pakietów w ilości 58,000 rs. Przysięgli wyniesli pod sąd wyrok uniewinniający (?).

Zagrzeb, 5 października. «Pozor» obwinia posłów chorwackich w sejmie peszteńskim o zdradę kraju, z powodu zawarcia kompromisu z p. Tiszą.

Kijów, 24 września. Sprawa Sawczenki skończyła się. Sąd przysięgłych uwolnił Sawczenkę od wszelkiej odpowiedzialności, skonstatowany fakt samoobrony.

Sofja, 9 października. Tutejszy dziennik urzędowy stwierdza niezacną wdzięczność narodu bułgarskiego dla Rosji, a upadek ministrów Kaulbarsa i Sobolewa przypisuje wyłącznie ich winie. Dziennik podnosi wysoko bezinteresowność generała Ehrnrotha. P. Jonin oświadczył, iż nie sprzeciwia się uchwaleniu konwencji kolejowej.

Wiedeń, 9 października. Arcyksiążę Albrecht i Rajner złożyli wizytę księciu Dolgorukowowi i pozostali u niego dość długo.

Peszt, 10 października. Przedstawiciele sejmku węgierskiego większością głosów (187 przeciw 105) przyjęli rezolucję ministra-prezydenta Tiszy.

Moskwa, 28 września. Podczas posiedzenia wczorajszego dumy, przedstawiono 60 kandydatów do godności głowy miasta. Głosy otrzymali: Zanin 39, Mamontow 37, Sanin 27, Aleksiejew 23, Czyczerin 17, Szeszterkin 14 i Porochowszczykow 14, reszta zaś mniej od 10 głosów.

Rzym, 10 października. Papież przyjmował księcia biskupa włocławskiego i arcybiskupa warszawskiego.

Madryt, 11 października. We środę wieczorem, Sagasta wręczył królowi kolektyną prośbę ministerstwa o dymisyę. Król przyjąwszy dymisyę ministerstwa, zaproponował Sagascie zjawić się do niego nazajutrz. Przypuszczają, że uformowanie nowego gabinetu porzeczonym będzie Sagascie.

Berlin, 11 października. Podług wiadomości, otrzymanych przez tutejsze gazety z Sofji, targnięto się na życie ministra finansów Naczewicza w chwili, gdy zamierzał jechać do zebrania. Nieznany człowiek podszedł do ministra i strzelił do niego z rewolweru, ale chybił.

KRONIKA HANDLOWA.

Gdyby dobre chęci wystarczały, gdyby zamieniały czynny—nie byłoby kraju szczęśliwszego od Rosji. Nigdzie nie zadają sobie tyle starań ażeby poprawić błędy popełnione lub zaprowadzić ulepszenia w gospodarstwie społecznym—co tutaj. Bodaj tylko pojawi się jakieś zawikłanie, coś nie dającego się rozstrzygnąć przez zastosowanie jednego z paragrafów «Swođu zakonow», zaraz zostaje zwołana komisya wybrana z ludzi fachowych dla obradowania nad zaprowadzeniem potrzebnej zmiany. Ze na dobrej woli i chęci do pracy delegowanym nie braknie, świadczą zapisane pliki papierów, zapelniające archiwa rządowe i mogące zaświadczyć potomości o pilności przodków i ich pracy bezowocnej. Rzadko która komisya doprowadza prace swe do końca, ulega ona podczas istnienia swego zmiennym prądom, raz przyjaznym, drugi raz wrogim—zawsze dość silnym, aby skórze jej nie szkodzić. I dla tego dziś każda ankieta nowo utworzona nie budzi więcej tego zajęcia się ogółu, co przedtem i nawet komisya żydowska mająca rozstrzygnąć kwestyę nie tylko cały kraj, lecz i zagranicę obchodzącą, jest już obecnie uważana za instytucyę, która prędzej czy później bez dojścia do żadnych rezultatów (czytaj bez zatwierdzenia jej wywodów) stanie się własnością przeszłości. Druga komisya pod wodzą człowieka fachowego i energicznego zapowiada się zupełnie inaczej. Mamy na myśli komisję zasiadającą pod przydyum hr. Baranowa dla uregulowania stosunków zachodzących na kolejach żelaznych. Obecnie projekt opracowany znajduje się w radzie państwa, od decyzji której zależeć będzie, czy otrzyma sankcyę prawną. Kolej żelazne, dzięki ważnemu znaczeniu, które zajmują w gospodarstwie krajowem, zasługują na specjalne zajęcie się niemi przez osobny wydział administracyjny, któryby niezależnie od innych organów władzy mógł regulować z uwzględnieniem wszystkich interesów, do usług których drogi żelazne były budowane, stosunki na tychże zachodzące. Dziś koleje żelazne podlegają ministrowi komunikacyi, który do wspólni z kolegami swymi od wojny i finansów niemi zarządza—udziela koncesye na budowę i kontroluje eksploatacyę. Ze podleganie trzem różnym resortom do wielu nieporozumień, wypluwających ze sprzecznych interesów, powód daje, o tem nieraz można się było przekonać. I dla tego po ostatniej wojnie, podczas której cała wadliwość organizmu kolejowego dała się odczuć, przystąpiono do wprowadzenia nieodzownych reform, dla przeprowadzenia których wybrano człowieka, od którego pracy najlepszych rezultatów można się było spodziewać. Niestety dziś iluzye są trochę poderwane, nowe prądy z nad Fontanki nieprajęjącej projektowi ankiety, mogą zniweczyć prace długoletnią, która jeżeli nawet, jak sami delegaci utrzymują, jest wadliwą, zato, stanowi jeden krok naprzód do wydobycia się z pod zbutwiającej litery prawa, dziś koleje żelazne obowiązującej. Szczuple ramy naszej kroniki niepozwalają rozpisac się szczegółowo nad zmianami, które

KURYER WARSZAWSKI

(nakład 20,000 egzemplarzy, z których 15,000 na Warszawę a 5,000 na pocztę)

wychodzi 2 razy dziennie, rano i wiecz., z wyjąt.: niedziel i świąt urocz., w których wychodzi tylko rano, oraz poniedz. i dni poświęteczn., w których wychodzi tylko wieczorem. Tygodniowo ukazuje się w przecięciu 12 N-rów, mianowicie 6 poran. i 6 wieczorn.

Począwszy od 1 Paźdz. r. b. Kuryer Warsz. nietylko w Warszawie lecz także dla wszystkich bez wyjątku prenumerat. na prowincyi i w Cesar. rozsyłanym będzie dwa razy dziennie.

Redakcja przeto, czyniąc zadość życzeniom powszechnie wyrażonym, umożliwia odtąd wszystkim prenumeratom swoim odbieranie w ciągu dnia dwóch numerów gazety z najświeższymi wiadomościami, przy szczególnem uwzględnieniu działu telegraficznego.

Tym sposobem prenumeratorky na stacyach dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej, bydgoskiej, nadwiślańskiej, petersburskiej, kijowsko-odeskiej, traktu radomskiego i przyległych stacyach pocztowych bocznych, w ogóle na wszystkich stacyach, do których poczty lub pociągi z Warszawy dwa razy dziennie odchodzą, otrzymywać będą numer ekspedycyjny rano o kilkanaście godzin wcześniej niż przy poprzedniej wysyłce jednorazowej, a na drodze terespolskiej tenże sam numer nawet o 24 godziny wcześniej.

(411-3-3)

WARUNKI PRENUMERATY

w Cesarstwie i na prowincyi, z dwukrotną przesyłką dziennie na najpierwsze poczty i pociągi ranne i wieczorne oddzielnie, są następujące:

rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Przedpłata na jedno tylko wydanie z wysyłką jednorazową przyjmowaną być nie może.

Adres redakcyi Kuryera Warszawskiego: Warszawa Plac Teatralny № 5.

FABRYKA MASZYN i ODLEWÓW

A. WIRGOREK

w Białymstoku

rekomenduje Plugi, Brony, Obsypniki, Sieczkarnie, Szarpacze, Młocznice z przetrząsaczami, Maneże, Wialnie, Pompy, Tartaki, Folusze, Maszyny dla fabryk sukna i mielenia rości, dla gorzelni i młynów, a także nagrobki i ogrodzenia. (342-50-7)



PLUGI R. SACKA

oryginalne

Samochody i wieloskibowe

poleca

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

(316-12-7)

Hermana Teschendorff

DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY

w KRÓLEWCU (w Prusach)

I W LIBAWIE

poleca się Panom właścicielom dóbr. na zasadzie wieloletniej praktyki do zbytu zboża, również do wszelkich objaśnień i regularnych objaśnień targowych, oraz udziela zaliczenia. (298-13-11)

Marymoncki Agronom i LESNY TECHNIK

zarządzał wzorowymi obszarzami Majątkami i Lasami przez 15 lat w Prusach, Polsce, teraz w Cesarstwie na takiejże posiadzi. Mówi po polsku, rosyjsku, niemiecku i francuzku; szuka odpowiedzialnej służby. Wiadomość w Petersburgu: Puszkinińska № 13, m. 15, u adwokata W-go M. Dobruckiego, od 5 — 8 godz. po południu codziennie. (417-3-3)

BROWAR PAROWY

TOWARZYSTWA „WIENA“

ПИВОВАРЕННЫЙ ЗАВОДЪ ОБЩЕСТВА „ВІЕНА“

Шлиссельбургскій пр., № 21 — 27.

Polecamy względem Szanownej Publiczności następujące wysokie gatunki piwa:

	Re.	K.	
Stołowe mocne	2	70	} Za 30 półbut.
Królewskie (Царское) lekkie	2	10	
Zwyczajne	2	30	} Za 30 butelek.
Czarne	2	20	
Miód	2	30	} Za 30 butelek.
Porter	3	30	

Przy pierwszym obstalunku, za butelki płaci się osobno: za stołowe po 7 kop., za wszystkie inne po 4 k., następnie zaś przyjmują się na zamianę.

JAN MALECKI

DYREKTOR BROWARU.

(000-6-2)

PIASKI (Пески), 4-ta ulica, № 6.

GŁÓWNY SKŁAD BROWARU TOWARZYSTWA „WIENA“

lub też do Głównego Składu. poczta lub telegrafem adresować należy wprost do Browaru

OBSZTALUNKI

Nauczycielka Polka udziela lekcji języka polskiego, historyi i literatury. Fontanka, № 102, m. 17. (416-3-3)

STUDENT Uniw. (matem.) z medalem, szuka lekcji. Wykład w rusk. i niem. jęz. Adres pism.: Ekaterinohofski prosp. № 27-0, m. 31. S. S. (393-4-4)

